

# Tymieniecki, Kazimierz

---

## Ze studiów nad starożytnościami słowiańskimi : Lugiowie i Swewowie

---

Przegląd Historyczny 41, 102-132

---

1950

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

KAZIMIERZ TYMIENIECKI

ZE STUDIÓW NAD STAROŻYTNOŚCIAMI SŁOWIAŃSKIMI.

LUGIOWIE I SWEWOWIE

Przed dwoma laty w 37 tomie „Przeglądu Historycznego“ wypowiedzieliśmy następujące uwagi: „Za wielki i pozytywny wkład prehistorii w dziejach wczesnego średniowiecza należy się ze strony historyków rewanż na innym polu (i to nie tylko prehistorii ale również językoznawstwu), a mianowicie w dziedzinie historii starożytnej. Okres ten mimo wszystko nie zupełnie prehistorii, językoznawstwu czy jeszcze antropologii wraz z etnografią musi być pozostawiony. Nie mamy wprawdzie w tych czasach miejscowych źródeł piśmiennych słowiańskich, ale relacji starożytnych, dlatego że dotąd zawodziliśmy się niejednokrotnie na nich, zupełnie wyrzucać za burte nie możemy“<sup>1</sup>. W dziedzinie tej historiografia polska musi w szczególności nawiązywać do badań Wojciecha Kętrzyńskiego, który w poznanie „starożytności słowiańskich“ kładł „tak wiele zainteresowań i wysiłku swego talentu“, a który „niesłusznie jest dzisiaj o m i j a n y i p o m i j a n y“<sup>2</sup>. Przez to nie chcieliśmy bynajmniej „twierdzić, że tezy W. Kętrzyńskiego są w całości dzisiaj do przyjęcia“. Tak w szczególności „sprawa identyfikacji Swewów ze Słowianami to trudny orzech do zgryzienia, a to pomimo, że tak wiele źródeł średniowiecznych i to nawet już bardzo wczesnych zdawało by się do tego zachęcać<sup>3</sup>, czyli że nie sama tylko fantazja literacka zdawała się tutaj w grę wchodzić“. W. Kętrzyński zaś „jest tym, który najgłębiej wgrzył się w autorów starożytnych. Lubor Niederle nie uczynił tego nawet w części. Ograniczył się tylko do Wenedów, których wyrwał z całości. Może słusznie, ale nie na własną odpowiedzialność, gdyż tej całości sam nie zbadał. Jako utalentowany zresztą i odpo-

---

<sup>1</sup> Z metodyki badań nad starożytnościami słowiańskimi. Przegl. Hist. XXVII, Warszawa 1948, s. 15. Por. też nasze uwagi w art. pt. Historia i prehistoria w Rocznikach Historycznych XV, Poznań 1939—46, s. 191 nn.

<sup>2</sup> O tym pisaliśmy w art.: Wojciech Kętrzyński jako historyk Słowiańszczyzny. Z otchłani wieków XVI, 9—10, Poznań 1947, s. 125.

<sup>3</sup> O tym jeszcze niżej wzmianka.

wiedzialny eklektyk nie był do tego powołany. Z tą całością plemiennych stosunków okresu starożytnego, którą inni autorowie poza W. Kętrzyńskim starannie omijali, ażeby się nie zetknąć z autorytetami nauki niemieckiej, jest tak, że wszystko raczej można powiedzieć aniżeli to, że wszystko tam jest zupełnie pewne i raz na zawsze ustalone“<sup>4</sup>.

W sprawie, którą obecnie zainteresowaliśmy się, podstawowe prace wyszły z pod pióra W. Kętrzyńskiego. Obok dawniejszej pracy niemieckiej pt. „Die Lygier“ (1868) wchodzi tutaj w grę w szczególności trzy późniejsze o przeszło lat 30 prace, publikowane w języku polskim, a mianowicie: „O Słowianach mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Sałą i czeską granicą“<sup>5</sup>, „Klaudiusza Ptolomeusza Germania wielka i Sarmacja nadwiślańska. Uwagi krytyczne“<sup>6</sup> oraz „Swewowie i Szwabowie“<sup>7</sup>, gdy czwarta praca tego autora z tych samych lat pochodząca, a poświęcona również Słowianom („Co wiedzą o Słowianach pierwsi ich dziejopisarze Prokopiusz i Jordanes?“)<sup>8</sup>, dotyczy już okresu późniejszego. Z trzech poprzednio wymienionych główne swe tezy przeprowadził W. Kętrzyński już w pierwszej z nich, gdy dwie następne mają charakter bardziej studiów uzupełniających, bądź to w odniesieniu do tak podstawowego źródła, jakim jest dla okresu starożytnego Geografia Kl. Ptolomeusza, bądź też w celu usunięcia pewnych dodatkowych trudności, wyłaniających się z przyjęcia podstawowej tezy autora. Dodajmy, że nową próbą krytyki Ptolomeusza jest niedawno wydana praca prof. Franciszka Bujaka, która niezależnie od przyjęcia niełatwych do wytłumaczenia etymologii — w dziedzinie historycznej krytyki zdobywa sobie niezaprzeczoną zasługę<sup>9</sup>. Nasi prehistorycy, którzy tak wiele w ramach epoki starożytnej z wiadomości autorów starożyt-

<sup>4</sup> Z metodyki badań nad starożytnościami słowiańskimi. I. c., s. 16, 17.

<sup>5</sup> Rozprawy Akad. Umiejętności, wyd. hist. filoz. t. 40, Kraków 1901.

<sup>6</sup> Rozpr. Akad. Umiej. wyd. hist. filoz. t. 41, Kraków 1902.

<sup>7</sup> Rozpr. Akad. Umiej. wyd. hist. filoz. t. 43, Kraków 1902.

<sup>8</sup> Rozpr. Akad. Umiej., wyd. hist. filoz. t. 43, Kraków 1902.

<sup>9</sup> Wenedowie na wschodnich wybrzeżach Bałtyku. Instytut Bałtycki, 1948. W przedmowie autor zaznacza swoje stanowisko w słowach: „Uzbrojony w pewną wiedzę historyczno-geograficzną oraz pewną znajomość języków i prehistorii staję tutaj w obronie nauki starożytnej, w szczególności geografa aleksandryjskiego Klaudiusza Ptolomeusza i jego znajomości krajów na wschodnich wybrzeżach Morza Bałtyckiego“. W istocie przesadnie ujemne opinie o Ptolomeuszu, jakie spotykamy zwłaszcza w nauce niemieckiej (Müllenhof), wymagają w wielu wypadkach ściślejszej kontroli.

nych o Słowianach (wzgl. ich przodkach) oraz o innych występujących w ich sąsiedztwie ludach zmuszeni są czerpać, nie wychodzą przeważnie poza wiadomości zebrane u L. Niederlego<sup>10</sup>.

Wypada nam zacząć od sprawy Swewów, tak jak ona w literaturze naukowej została przez W. Kętrzyńskiego postawiona, ażeby następnie przejść do zagadnienia Lugiów, któremu wiele cennych uwag poświęcono w ostatnim czasie ze strony głównie naszych koryfeuszów językoznawstwa słowiańskiego<sup>11</sup>, gdy tymczasem opracowanie strony historycznej tego zagadnienia, które jedynie przy połączeniu wysiłków w obu dziedzinach może być z pożytkiem traktowane, nie posunęło się zupełnie naprzód<sup>12</sup>. W związku z tym sprawa łączności, względnie przeciwstawności obu zagadnień, a więc Swewów i Lugiów, musi również znaleźć naświetlenie zgodne z wymową samych relacji starożytnych. Musimy więc wyjść poza operowanie samymi nazwami i usiłować przeniknąć do treści historycznej, którą one pokrywają, o ile dane nasze, jak w to pozwalamy sobie ufać, okażą się w tym kierunku wystarczającymi. W naszym przekonaniu teksty historyczne z tej epoki nawet dobrze znane, a nie o wszystkich z tej epoki stale się pamięta, muszą być bardziej analitycznie niż dotychczas traktowane, czyli że drogą ścisłego rozbioru zawartych w nich danych wypada dążyć do wydobycia z nich nie zauważonych być może dotąd faktów. W przekonaniu naszym taka właśnie ścisła analiza powinna zabezpieczyć przed niebezpieczeństwami hiperhermeneuzy, którą zawsze i na każdym polu gotowi jesteśmy zwalczać. Nie chcemy bynajmniej zapowiadać jakichś nadzwyczajności. Właśnie prostota wyciąganych wniosków winna za sobą przemawiać. W obecnym studium ograniczymy się do ściśle wytkniętego odcinka zapowiedzianego w tytule. Podobnych zagadnień w zupełności moż-

<sup>10</sup> Przykładem tego może służyć tekst wyjaśniający Atlasu do pradziejów Słowian, Łódź 1948. Ł. Tow. Nauk., wyd. II, nr 2 prof. Konrada J a ż d ż e w s k i e g o, który swą zależność od L. Niederlego w rzeczach historycznych, niejednokrotnie zresztą zaznacza.

<sup>11</sup> Mamy tu w szczególności na myśli M. R u d n i c k i e g o w *Slavia Occidentalis*, XVI, Poznań 1937, s. 253—261 i T. L e h r - S p ł a w i ń s k i e g o: O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian. Poznań, Inst. Zach. 1946, s. 141—2, 222—3.

<sup>12</sup> Nie sięga zupełnie, jak wiadomo, tego okresu w szczególności K. W a c h o w s k i w swej cennej książce o Słowiańszczyźnie Zachodniej, Warszawa 1902. Wstęp do dyskusji ogólnej o dziejach dawniejszych okresów zawiera A l. G i e y s z t o r a: *Polskie Millenium. Z zagadnień współpracy historii i archeologii wczesnodziejowej*. Przegląd Historyczny, XXXVIII Warszawa 1948, s. 391 nn.

liwych do traktowania, jest więcej. Nawet nie wyczerpanie, ale samo tylko ich poruszenie mogło by się opłacić, zwłaszcza że wierzymy mocno w znaczenie krytyki historycznej. Wychodząc z mediewistyki, która w takiej analizie krytycznej jest zaprawiona, nie zamierzamy wcale od niej na dłużej się oddalać. (Tyle „pro domo mea“). Problemy te należą zresztą do genezy średniowiecza słowiańskiego i polskiego. Dlatego może w tym dziale historii są, mimo nawet ostatnich zaniedbań, szczególnie aktualne.

Swą podstawową rozprawę „O Słowianach między Renem i Łabą itd.“, zaczyna W. Kętrzyński po paru wstępnych uwagach dotyczących właściwości, pozwalających rozpoznać nazwy słowiańskie od niemieckich, od wyliczenia nazw miejscowych najpierw w Niemczech południowych i krajach alpejskich, a następnie w Niemczech północnych i środkowych. Szczegółowej kontroli tych nazw nie zamierzamy tu przeprowadzać. Gdyby nawet w poszczególnych wypadkach autor uległ złudzeniu przy kwalifikowaniu tych nazw jako słowiańskie, to jednak w całości biorąc zestawienie to, zwłaszcza w połączeniu z późniejszymi świadectwami źródłowymi posiada swoją wartość. (Oczywiście wielką doniosłość mają takie zestawienia dla poszczególnych terytoriów będących przedmiotem badań, w co nie możemy tu również wchodzić). Jesteśmy zdania, że w onomastyce historycznej musi istnieć współpraca metod historycznych i językoznawczych, a oczywistość tego stwierdzenia nie wymaga nawet bliższego uzasadnienia. Gdy w dalszym ciągu W. Kętrzyński daje na podstawie dobrze sobie znanego materiału zachodnio-pruskiego z okresu krzyżackiego<sup>13</sup> zestawienie przykładowe ważniejszych zmian, które w nazwach polskich zachodziły pod wpływem języka niemieckiego, i kończy uwagą, że w podobny sposób obchodzono się z nazwami słowiańskimi w innych krajach, gdzie naturalnie wchodził w grę wpływ niemiecki, to zestawienie takie, jako oparte na danych czysto empirycznych, uważamy za nadzwyczaj cenne i mogące służyć jako doskonały środek kontroli teoretycznych ustaleń językowych. W polemice z A. Meitzenem<sup>14</sup> zgadza się w zupełności W. Kętrzyński z tym uczonym, że nazwy słowiańskie są dowodem osiedlenia słowiańskiego, a kwestionuje tylko, żeby Niemcy przywiązywali jakąkolwiek wagę do zachowania tych nazw, gdyż w istocie działo się z reguły przeciwnie. Z pozostałych nazw słowiańskich wynika więc tym bardziej konieczność

---

<sup>13</sup> Por. W. Kętrzyński: O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich. Lwów 1882. Tenże: O Słowianach etc., s. 18 nn.

<sup>14</sup> Siedlung und Agrarwesen etc. II, s. 390 nn.

uznania większego ich kiedyś rozpowszechnienia. Wiadomo zresztą, że źródła średniowieczne zawierają liczne przykłady zmian nazw słowiańskich na niemieckie i szereg takich charakterystycznych faktów z okresu już bardzo wczesnego, gdyż od X w., przytacza w tym miejscu. Zgodnie z Meitzenem przyjmuje również, że najbardziej nawet charakterystyczne końcówki niemieckie mogą zastępować w pewnych wypadkach pierwotne końcówki słowiańskie („ing“ jako przeróbka słowiańskich zakończeń na „ica“ lub „ik“, „ingen“ zam. słow. „ici“ i „ice“) <sup>15</sup>. Tylko, że w tym wypadku rozmiar tych zmian jest trudny do uchwycenia i dlatego materiał onomastyczny współczesny nie nadawał by się do statystycznych ujęć. Znakomitą i dziś równie aktualną jest krytyka W. Kętrzyńskiego najwybitniejszych germanistów i historyków niemieckich w związku z ich traktowaniem nazw słowiańskich. Mając do czynienia z takimi samymi wypadkami po tej lub po tamtej stronie karolińskiego „limes Sorabicus“, rozstrzygają je wręcz odwrotnie, a jest to tym dziwniejsze, że mamy w tych wypadkach do czynienia nie z odosobnionymi wypadkami, lecz z występowaniem nazw słowiańskich w większych skupieniach <sup>16</sup>. W rezultacie występowanie słowiańskich nazw na południu i na zachodzie Niemiec aż do Renu prowadzi nas nieubłaganie do stwierdzenia we wszystkich tych krajach obecności słowiańskiego osadnictwa. (Pomijamy szczegółowe stwierdzenia, jak dotyczące Sali— q u o d S l a v i c a l i n g u a S a l e d i c i t u r — na podstawie Annales Reinhardsbrunnenses). Słuszność wniosków wyprowadzonych z nazw miejscowych przygwałdziła następnie niezmiernie bogatymi wiadomościami zaczerpniętymi wprost ze źródeł. Zaczynając więc od żywotów apostoła Niemiec Bonifacego i jego uczniów (Sturma) z w. VIII, przez dokumenty i listy w. X czy XI aż do takichże zabytków z XII, XIII i XIV w. autor przytacza nas wprost ilością zebranego materiału dotyczącego ludności i wsi słowiańskich. Wyróżniają się obfitością danych dokumenty klasztoru w Fuldzie, ale dostarczają ich także dokumenty klasztoru hersfeldzkiego, korbejskiego i innych, biskupstwa halbersztadzkiego, okolic Erfurtu (przeważnie słowiańskich), zbadanej przez Al. Brücknera Starej Marchii (brandenburskiej) i okolic Magdeburga (w tym wypadku silnie słowiańskie były zwłaszcza okolice Stendalu i Salzwedel). Przytacza przykłady z okolic Lüneburga — wiadomo słowiańskich, znajduje nawet wsie „Windów“ na teryto-

<sup>15</sup> M e i t z e n: op. cit., II, s. 390 nn. K ę t r z y ń s k i: op. cit., s. 20 nn.

<sup>16</sup> Op. cit., s. 21, 22.

rium Szwajcarii. Udało mu się ponad wszelką wątpliwość wykazać, że we wsiach o nazwach niemieckich znajdowała się ludność słowiańska, a obok tego zwraca uwagę na rozproszone nazwy polne słowiańskie a również na istnienie na terenie zachodnich Niemiec słowiańskich typów wsi.

W rezultacie trudno w to wątpić, że na całym obszarze od Łaby aż po Ren można się liczyć z obecnością w ramach wcześniejszego średniowiecza mniejszych lub nawet większych, a raczej gęściej rozrzuconych skupień słowiańskich. W jednym jeszcze można przyjąć bez żadnego sprzeciwu wywód autora, który odrzucił, dobrze to uzasadniając, wyprowadzanie osadnictwa słowiańskiego z jeńców wojennych. W ten sposób jednak nie wyczerpuje jeszcze możliwości późniejszego osiedlenia się Słowian, a to jedynie zmuszało by nas do uznania w nich najdawniejszych autochtonów w Niemczech zachodnich aż do Renu. Najbliższej analogii dostarcza w tym wypadku średniowieczne państwo rzymskie na wschodzie (tzw. bizantyńskie), które było również przepojone elementami słowiańskimi aż do Peloponezu i nawet wysp, czy bardziej sporadycznie też Azji Mniejszej. W gruncie rzeczy podobnym również zjawiskiem było osiedlanie się Germanów w starożytności na terenie państwa rzymskiego, zwłaszcza na zachodzie, w charakterze kolonów lub żołnierzy. Czasy pokojowe lub wojenne w różnych też formach znały tę imigrację z krajów barbarzyńskich w poszukiwaniu pracy (lub grabieży). Spustoszenie Turynгии, jako kraju pogranicznego, w wojnach ze Słowianami z pierwszej części VII w. było już w późniejszej literaturze przytaczane jako jeden z warunków następnego osiedlania się Słowian<sup>17</sup>, choć prawdopodobnie nie jedyny, gdyż inne, w warunkach bardziej pokojowych, mogły również działać. W ten sposób powstawały owe okolice słowiańskie (*r e g i o S l a v o r u m*) ze znajdującymi się tam nawet licznymi gromadami słowiańskimi (*S c l a v i e n a o p p i d a*), jak w pobliżu Fuldy nad Reganicą (dziś Regnitz). Wątpliwość wyrazimy tylko odnośnie do wiadomości pisarza arabskiego o grodzie Soest w kraju Słowian i samym biskupim Paderborn, będącym mocnym grodem w ziemi słowiańskiej. Wiadomości Kazwiniego mogły być nawet ściśle, a tylko nomenklatura przez nas niewłaściwie rozumiana. W tym wypadku nie Słowianie niknęli pod nomenklaturą niemiecką (germańską), lecz Niemcy pod nomenklaturą słowiańską.

---

<sup>17</sup> Do migracji Słowian na południe por. ostatnio zwłaszcza G. L a b u d a: Pierwsze państwo słowiańskie. Państwo Samona, Poznań 1949, s. 222 nast., 246 nn, do migracji na zachód por. nasze uwagi w Społeczeństwie Słowian lechickich. Ród i plemię, Lwów 1928, s. 132.

Zależało to jedynie od punktu widzenia. (Por. Celtyka u Greków obejmująca Germanów, Germania u Rzymian obejmująca Słowian i Sławia u Arabów obejmująca Niemców). Wprawdzie nauka niemiecka niechętnie patrzy na takie „zrównanie“ praw i tytułów, ale nas to nie może przerażać, a jest to w duchu wywodów W. Kętrzyńskiego, który uparcie bronił niezależności myśli naukowej. W powyższych warunkach Słowianie mogli również zupełnie dobrze zachować swój ustrój, którego śladów dopatruje się słusznie W. Kętrzyński, a co było by niemożliwe przy osadnictwie przez zwykłych jeńców wojennych. (Nie wykluczałbym tego przy „brańcach“, masowo niekiedy uprowadzanych, ale to mogło wystąpić tylko w pojedynczych wypadkach i bliżej prawdopodobnie granicy, wyprowadzanie zaś całej ludności słowiańskiej zachodnich Niemiec z tego tylko źródła było by oczywistym nonsensem). Nie posiada natomiast dostatecznych podstaw łączenie osadnictwa słowiańskiego z jakimś przejściowym stanem od pasterstwa do rolnictwa, a także przyjmowanie zasadniczej zmiany w położeniu prawnym wieśniaków słowiańskich po rzekomym „przybyciu“ Niemców. Tam gdzie skupienia słowiańskie były znaczniejsze, tam i nowe osady mogły jeszcze otrzymywać nazwy w ich własnym języku, choć i wpływ panów gruntowych (np. klasztoru w Fuldzie) mógł się też wcześniej zaznaczyć. Wyraźnie natomiast znajdujemy ślady grup klasowych wśród samych Słowian. Dotyczy to klasztoru korbejskiego, który w r. 1120 posiadał we wsi pod Goslarem *Sclavonicos milites* na 9 włókach i słowiańskich też „smerdów“ (poprawka zupełnie słuszna początk. 2 liter) na 12 włókach, obok niemieckich „Iati“ na 30 włókach. Długie utrzymywanie się, gdyż aż do XIII w., pogan wśród ludności słowiańskiej Niemiec, gdy nie było ich zupełnie od dłuższego czasu w krajach posiadających własną organizację kościelną słowiańską, jest również charakterystyczne dla wytworzonych w związku z tym warunków<sup>18</sup>. W to natomiast, że na wschodzie osady słowiańskie były starsze od niemieckich, bez dalszych dowodów z łatwością uwierzmy. W kwestionowane na zachodzie nazwy celtyckie, niekiedy bardzo doniosłego znaczenia (np. Ren), nie będziemy się wprawdzie wdawać w brak w tym kierunku kompetencji, ale pozwolimy sobie zauważyć, że do braku opowiadającej się za tym wywodem „communis opinio“ dołącza się brak w tym przypadku ogólnego prawdopodobieństwa. Sprawa autochtonizmu Słowian nie może być zbyt daleko na zachód rozciągana, a w szczególności silna kolonizacja słowiańska we wczesnym średniowieczu na zachód od

<sup>18</sup> W. Kętrzyński: op. cit., s. 26 nn., 34 nn., 47 nn.



Łaby nie może być tego dowodem. Takie zaś sformułowanie sprawy Słowian między Łabą i Renem, obecnych tam we wczesnym średniowieczu, staje się jednocześnie podstawą do zajęcia stanowiska wobec proponowanych przez W. Kętrzyńskiego interpretacji wiadomości autorów starożytnych, a w szczególności do sprawy Swewów.

Słusznym jest tylko punkt wyjścia autora, że nawet w dzisiejszych czasach nieraz dużo czasu upłynie zanim uda się wyjaśnić trudne kwestje etnograficzne w krajach świeżo poznawanych. Starożytność dostarcza tym bardziej wiele tego przykładów. Wyróżnienie Germanów od Celtów nie mniejsze początkowo sprawiało trudności jak w czasach późniejszych wyróżnienie Słowian od Germanów. Przykłady przytoczone przez W. Kętrzyńskiego dałyby się innymi jeszcze, nie mniej przekonującymi poprzeć. Z uczonych nowszych powszechnie ceniony Müllenhof uznał identyczność Słowian z Wenedami, ale poza tę jedną identyfikację wyjść nie chciał, z czego W. Kętrzyński czyni mu zarzut<sup>19</sup>. Trafność tego stanowiska można uznać o tyle, że skoro w istocie Słowianie (podobnie jak początkowo Germanie) nie mieli jeszcze wówczas jednej wspólnej nazwy będącej w powszechnym użyciu, to z możliwością wystąpienia Słowian pod inną nazwą, aniżeli Wenedów (Wenetów) zawsze trzeba się liczyć. Nazwa Wenedów była używana u obcych, jak w postaci Wenedów występuje to do dziś dnia w stosunku do niektórych odłamów Słowian<sup>20</sup>, a możliwość stosowania jej do innych także nie słowiańskich ludów utwierdza nas w przekonaniu, że nie miała ona charakteru oficjalnego, lecz czysto opisowy. Poza tym nie może ulegać wątpliwości, że ludy słowiańskie występowały niekiedy pod własnymi swoimi miejscowymi nazwami, oznaczającymi bądź związki polityczne pewnej ilości mniejszych plemion, bądź nawet te same plemiona. W takich wypadkach kwalifikacja tych jako Wenedów wcale nie wydaje się konieczna, gdyż mówiąc językiem Jordanisa, pisarza z w. VI, Słowianie w stosunku do różnych zajmowanych krajów i szczepów, na które się dzielą, wiele ze siebie nazw wydali<sup>21</sup>. W razie występowania u nich większego związku politycznego lub np. kultowego, a te dwie rzeczy zwykle chodziły ze sobą w parze, znajomość takiego związku u obcych mogła się bardziej rozpowszechnić i w tym

<sup>19</sup>a W. Kętrzyński: op. cit., s. 54 nn.

<sup>20</sup> Do Wenedów por. zestawienia u L. N i e d e r l e g o w Starożytnościach słowiańskich I (tłum. Ks. Chamca 1907), s. 214. T. L e h r - S p ł a - w i ń s k i, op. cit., s. 15<sup>1</sup> nn., 89 nn. etc., por. też nasz art. pt.: Wenedowie, nazwa i rzeczywistość historyczna. *Slavia Antiqua* I, Poznań 1948, s. 248 nn.

<sup>21</sup> Hist. Goth. cap. 5.

wypadku występować zupełnie samodzielnie dla pewnego odłamu Słowian. W takim wypadku użycie opisowej tylko i pozbawionej jakiegokolwiek precyzji nazwy Wenetów było zgoła niepotrzebne, a to tym bardziej, że nazwa ta, choć będąca u sąsiadów Słowian w obiegu i przez nich przedostająca się również do Rzymian, nigdy zupełnie ścisłego wyodrębnienia w stosunku do innych ludów nie doczekała się, pozostając więc określeniem używanym tylko w braku lepszego a u samych Rzymian pozbawionym zupełnie pewnej i określonej treści. O ile więc można było przejść do takiej ścisłej zdefiniowanej nazwy, oznaczającej pewną lepiej już znaną grupę plemion, choć nie wykluczalibyśmy w takich wypadkach możliwości tworzenia się związków mieszanych, a więc z plemion nie słowiańskich również złożonych, to był to niewątpliwie już pewien postęp w znajomości danego terenu i ludności tam zamieszkałej, z którego nie można było z lekkim sercem rezygnować na korzyść bardziej niepewnych w zasięgu swego znaczenia określeń ogólnych. A tylko dla nas wyodrębnienie Słowian od innych ludów może napotkać w takim razie na nowe trudności. Wreszcie, gdy chodzi o dzieła o charakterze bardziej encyklopedycznym, a wskutek tego nie opierającym się z konieczności na materiałach otrzymywanych z pierwszej ręki, do których w szczególności zaliczylibyśmy Geografię Ptolómeusza, to nazwy ogólne, w odniesieniu do Słowian więc istotnie w tym wypadku nazwa Wenetów (Wenedów), i nazwy poszczególne spotykamy jedne obok drugich, choć sam autor, od którego pochodzą powyższe zestawienia, nie zawsze zdawał sobie dokładnie sprawę z ich wzajemnego stosunku<sup>22</sup>. Z powyższego nie wynika jednak wcale konieczność szukania drugiej obok Wenetów nazwy ogólniejszej Słowian w tym właśnie okresie i jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że druga taka nazwa w tym, jak to zaznaczamy, okresie w ogóle nie istniała. W tym też zdaje się mylić W. Kętrzyński, gdy uwiedziony przekonaniem, że Słowianie — tak liczni w zachodnich Niemczech we wczesnym średniowieczu, musieli tam być jednocześnie elemen-

<sup>22</sup> Pogląd ten, jakkolwiek nie odbiega bardziej od rozpowszechnionych zapatrywań na metodę pracy Ptolomeusza, wymagałyby oczywiście bardziej szczegółowego wyświetlenia na przykładach. Wspomnimy tylko o tym, że rola Wenetów (Wenedów), zaliczonych do największych narodów, staje się dopiero wtedy bardziej zrozumiała, jeżeli do nich doliczymy cały szereg, choć oczywiście nie wszystkie, spośród mniejszych ludów znajdujących się prawdopodobnie w bliższym zasięgu, choć autor nigdy nie podaje, które z tych małych narodów można by tu w istocie wliczyć.

tem autochtonicznym, czego właśnie nie udało mu się udowodnić — winni byli również pod jedną wspólną nazwą wystąpić u autorów starożytnych. Skoro zaś nie wystąpili tutaj pod nawą Wenetów — Wenedów, to w takim razie pod jaką nazwą należy ich szukać? Samo takie postawienie sprawy, leżące może nawet niezupełnie świadomie u podstawy rozumowania badacza, nie jest jednak właściwe, gdyż w szczególności na zachód od Łaby mogli wcale Słowianie nie wystąpić jeszcze w tym okresie. W tym zaś leży istotna podstawa do identyfikacji Słowian ze Swewami autorów starożytnych. Ale jakie są podstawy samego zrównania?

Punktem wyjścia jest niewątpliwie podobieństwo nazw, które w łacińskim brzmieniu („Slavi“ — Suavi“, „Suevi“, „Suebi“) jest większe aniżeli w polskim. W. Kętrzyński kładzie nacisk na trudność wymowy zestawienia „sl“ dla obcych i daje na to wcale przekonywujące nawet przykłady. Nie jest to jednak jeszcze wystarczający dowód tożsamości nazw i rzeczy. Można bowiem rzecz inaczej także tłumaczyć. Po prostu podobieństwo nazw mogło w pewnych wypadkach prowadzić do ich zmylenia ze sobą i tak niewątpliwie zdarzało się niejednokrotnie przynajmniej w średniowieczu. W sprawie Swewów można więc zauważyć, że znane nam są niewątpliwie wypadki, gdy nazwa ta w istocie miała oznaczać Słowian. I to nie w tym znaczeniu, że pod ludami zaliczonymi do Swewów przez takiego czy innego pisarza mogły się kryć również szczepy słowiańskie. Takie twierdzenie możemy przecież wysunąć nawet w stosunku do Germanów (czy do Germanii), w tym wypadku w zupełnej zgodzie z W. Kętrzyńskim, jak to widzimy na przykładzie Tacyta, który samych zresztą Wenetów (Wenedów), choć po chwili wahania, do Germanów zaliczył (i Finów także!) <sup>23</sup> A nie będziemy z tego powodu wytykać nawet błędu Tacytowi, gdyż chodzi tu w gruncie rzeczy o różnicę terminologii. Tacyt rozumiał Germanię geograficznie, a nie etnograficznie<sup>24</sup>. Stwierdzenie jego zaś miało znaczenie głównie kulturalne, gdyż w ten sposób przeciwstawiał Wenetów-Słowian koczowniczym Sarmatom, a zarazem wskazywał na podobieństwo ich bytu z osiadłymi Germanami <sup>25</sup>. W danym razie chodzi nam jednak o wypadek dalej sięgający, a mianowicie że sama nazwa Swewów oznacza właśnie nie kogo innego i nie Germanów czyli Niemców w szczególności, a właś-

<sup>23</sup> Germ. cap. 46.

<sup>24</sup> Wynika to z całego toku myśli w rozdz. 46. Por. też W. Kętrzyński: Swewowie i Szwabowie, I. c., s. 300.

<sup>25</sup> Cap. 46, 2 w konkluzji.

nie tylko i jedynie Słowian. Z przykładami takimi spotykamy się przecież wyłącznie w obrębie średniowiecza, a jeden z nich pozwolił mi sobie tutaj przytoczyć. W źródle pochodzącym z IX w., mianowicie w tzw. Geografie Bawarskim, wyliczającym, jak wiadomo, długi szereg ludów głównie słowiańskich, a obok tego również niektórych innych, ale wyłącznie w obrębie wschodniej Europy położonych (mamy tutaj na myśli niezbyt zresztą liczne, w zestawieniu z o wiele liczniejszymi ludami słowiańskimi, ludy turskie i wyjątkowo bałtyckie), znajdujemy późniejszy — z początku XI w. — dopisek. Głosi on: *S u e v i n o n s u n t n a t i , s e d s e m i n a t i*, a poglądu tego nie można odnieść do nikogo innego, jak tylko do Słowian, a już zupełnie niewątpliwie nie posiadał on żadnego związku ze Swewami germańskimi<sup>26</sup>. Znaczenie powyższego dopisku polega na tym, że Słowianie, jakby „wysiani“, są nieprawdopodobnie licznie (jakby „króliki“ z określenia ministra Bülowa). Chodzi nam jednak tylko o samą nazwę Swewów, w dodatku użytą na terenie Niemiec (południowych), skąd pochodzi zarówno podstawowe źródło, jak i ów dopisek, a która niewątpliwie Słowian oznacza. Czy mamy jednak z tego wyciągnąć wniosek, że Swewowie starożytni nie byli Germanami lecz Słowianami? Prawdopodobniejsza jest późniejsza kontaminacja wynikająca z podobieństwa dźwiękowego i graficznego obu nazw, czyli że wypadek powyższy mnożyłby tylko liczbę faktów niewłaściwego użycia pewnych nazw. (Por. np. nazwy germańskich Gotów, trackich Getów z okresu starożytnego, a wbrew jednym i drugim w średniowieczu Getami nazywano jeszcze Prusów bałtyckich). Jeżeli w średniowieczu myłono niekiedy Swewów i Słowian, czy podobne wypadki mogły zachodzić również w starożytności? Jest to mniej prawdopodobne, gdyż samo użycie nazwy Słowian nie da się jeszcze w tej epoce wykazać. Na samej zaś nazwie Swewów trudno się oprzeć, gdyż wtedy wpadlibyśmy w znany „circulus vitiosus“ próbując uzasadniać tym, co samo szuka jeszcze udowodnienia. W. Kętrzyński znajdował podstawę w autochtonizmie Słowian w zachodnich Niemczech, ale widzieliśmy, że tej właśnie ostatniej konsekwencji z jego tak ważkich i uczonych wywodów nie mogliśmy przyjąć.

Musimy jednak pamiętać, że w dalszych swych dowodzeniach napotyka on na nowe jeszcze trudności. Główną wśród nich jest ta, że w czasach średniowiecznych, na części przynajmniej obszarów

<sup>26</sup> Por. fotokopię dodaną do rozprawy Stan. Z a k r z e w s k i e g o: Opis grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju, czyli tzw. Geograf Bawarski. Lwów, 1917.

zajmowanych przez Swewów w starożytności, znajduje germańskich Szwabów, którzy jako jeden ze szczepów niemieckich zachowali swą ciągłość do dziś dnia. Rzecz sama niewątpliwie wymagała wyjaśnienia z punktu widzenia teorii W. Kętrzyńskiego o identyczności Swewów starożytnych ze Słowianami. Badacz daje nam w tym wypadku tylko hipotezę nie popartą żadnymi przekonywującymi argumentami. Najpierw więc na obszarze średniowiecznej i późniejszej Szwabii istniała Slawia naddunajska, od której cały szczep słowiański otrzymał swą nazwę. Nazwa ta w formie celtyckiej „Suevi, Suavi“ przeniesiona została na germańskich Alemanów, którzy tam się usadowili, a których dziś nazywa się Szwabami<sup>27</sup>. Odczuwając widocznie słabość w tym punkcie swojej teorii, wrócił W. Kętrzyński do tej sprawy w ostatniej z trzech wymienionych rozpraw, ale żadnych nowych dowodów i w tym wypadku nie dał<sup>28</sup>. Wyjście zaś powyższe było niejako bocznym wyjściem, które wymagając ogólniejszego uprawdopodobnienia znalazło je w jednym z odmianek (mniej jaskrawych) teorii o słowiańskiej niewoli czyli podleganiu Słowian innym, w szczególności germańskim narodom zdobywczym. Było to jednocześnie wyjście najmniej odpowiedzialne, gdyż pozornie zwalniało od obowiązku szukania dalszych dowodów przetrwania utajonej narodowości. Sama jednak teoria podległości Słowian, nawet w tej złagodzonej przez uczonych słowiańskich reprezentowanej formie, jest słabo bardzo poparta i domagająca się rewizji w całej swej ciągłości.

Sprawa Swewów ma drugą przeciwieść jeszcze stronę. Dopóki mówimy o Swewach na obszarze zachodnich Niemiec, a to stwierdza długi szereg najpoważniejszych pisarzy starożytnych, mogliśmy wszędzie stwierdzać, że brak nam powodów wiązania ich ze Słowianami, gdyż nie da się stwierdzić tych najdawniejszego autochtonizmu w tej części środkowej Europy. Inaczej może przedstawiać się sprawa, gdy przesuniemy się bardziej na wschód, gdzie również Swewów, nawet po drugiej stronie Łaby, u pisarzy starożytnych odnajdujemy. W tym wypadku zachodzą dwie możliwości, a mianowicie: albo Swewowie są tutaj ludnością zdawna osiadłą (są więc Słowianami?) albo są ludnością przybyłą z zachodu, w którym to wypadku ich związku z zachodnimi Germanami trudno było by przeczyć. W takim zaś razie kim była ta dawniejsza ludność miejscowa? Jest rzeczą jasną, że na tak postawione zagadnienie tylko źródła histo-

---

<sup>27</sup> Op. cit., s. 56.

<sup>28</sup> Por. Swewowie i Szwabowie, l. c., s. 301, nn. Wychodzi tutaj z gotowej przesłanki, że „Słowianie przed Niemcami mieszkali nad Renem“.

ryczne, o ile nas w tym wypadku rzeczywiście nie zawiodą, mogą dać wyjaśniającą odpowiedź.

Nie wiele nam pomoże geografia starożytna z racji braku dostatecznej ścisłości w szczegółach<sup>29</sup>, ani też znane słowa Tacyta: *Hic Suebiae finis*<sup>30</sup>, którego to „końca“ pisarz rzymski bliżej nie określa. Trudno mieć wątpliwości, że przez Swewię Tacyt rozumie część Germanii. Ostatnie pojęcie rozumie przede wszystkim geograficznie, jak to z tego samego 46 rozdz. jego „Germanii“ jasno wynika. Swewia jest więc przede wszystkim wschodnią częścią Germanii w takim właśnie geograficznym znaczeniu. W sprawie etnograficznej treści pojęcia Swewii Tacyt nie daje nam bezpośrednich danych. W tym wypadku nasuwa się jednak wątpliwość, jak to rozumieć, a więc włączająco czy wyłączająco. Do traktowania całości Swewów jako ludności różnej od Germanów brak nam w każdym razie podstaw. Dopatrując się w zachodniej Germanii przede wszystkim prawdziwych Germanów, skłonni byłibyśmy podobny sposób patrzenia zastosować również do Swewów, będących jakby ogniwem z tym zachodem, choć to już jest mniej oczywiste, a w każdym razie dopuszcza możliwość istnienia w granicach Swewii ludów nie germańskich. Oczywiście im bardziej będziemy się posuwać z zachodu na wschód, tym prawdopodobieństwo takie będzie wzrastać. I to nie koniecznie w tym znaczeniu, że ludy te wcisnęły się tam później pomiędzy dawniej zamieszkujących te strony Germanów. Na całym obszarze między Łabą i Wisłą sprawa autochtonizmu Słowian, tak z punktu widzenia prehistorii<sup>31</sup>, jak językoznawstwa a w szczególności onomastyki<sup>32</sup> czy także antropologii<sup>33</sup> przedstawia się o wiele mocniej niż na zachód od Łaby, a zobaczymy jeszcze, że w świetle źródeł pisanych nie ma powodu wnioskom wyciąganym w tamtych dyscyplinach naukowych się przeciwstawić. Najtrudniejszym może się wydać uchwycenie dokładnej granicy gdzie kończyły się wpływy germańskie a zaczynały słowiańskie, ale myślę, że trudność ta istnieje nie tylko dla nas, ale istniałaby

<sup>29</sup> Takie jest nasze przekonanie o Ptolomeuszu, który daje nam coś w rodzaju katalogu ludów i poza to nie próbuje prawie wychodzić.

<sup>30</sup> Od których zaczyna się głośny rozdział 46 Germanii.

<sup>31</sup> Z obszernej literatury prehistorycznej zacytujemy w tym związku jedynie J. K o s t r z e w s k i e g o: *Germanie przedhistoryczni w Polsce. Przegląd Archeologiczny VII, 1, Poznań 1946, s. 65 nn.*

<sup>32</sup> Por. zwłaszcza T. L e h r - S p ł a w i ń s k i: *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian. Poznań 1946, passim.*

<sup>33</sup> Por. J. C z e k a n o w s k i: *Polska synteza sławistyczna w perspektywie ilościowej. Kraków 1947, PAU.*

również dla starożytnych pisarzy, gdyby ci uświadamiali sobie dokładnie jej potrzebę. W. Kętrzyński wypowiada cały szereg bardzo trafnych uwag na ten temat, że granicą tą nie była Wisła<sup>34</sup>. W istocie pobieżne nawet zapoznanie się z geografią starożytną u Ptolomeusza musi nas przekonać, że znaczenie Wisły jako rzeki granicznej ma znaczenie tylko konwencjonalne. W tej mało znanej części Europy środkowej wielka ta rzeka, w dodatku uczęszczana nawet przy ujściu przez kupców rzymskich była po prostu czymś najbardziej tutaj znanym i to wystarczało, ażeby ją wymienić przy rozgraniczeniu takich pojęć geograficznych, a nawet klimatycznych, tym bardziej kulturalnych, jak dwa jedynie znane zasadnicze pojęcia u geografów starożytnych, tj. Germanii i Sarmacji. A przecież nikt nie będzie twierdził, że koczujący Sarmaci dochodzili od poł. wschodu aż do Wisły! Tak samo nie ma konieczności twierdzić to o Germanach od strony zachodniej. Sam Kalisz słowiański, wymieniony u Ptolomeusza, a tak mocno ugruntowany w geografii importów i monet rzymskich, powinienby jako dowód wystarczyć<sup>35</sup>. Nie przekraczając Wisły nie damy sobie również rady z katalogiem „mniejszych“ ludów w „Sarmacji europejskiej“ Ptolomeusza, czy też z jego Wenetami nad Bałtykiem<sup>36</sup>. To samo da się powiedzieć o Pliniuszu, a zwłaszcza o jego opisie brzegów Bałtyku<sup>37</sup>. Wreszcie Tacyt Wisły w ogóle nie wymienia, mówiąc o „końcu“ Swewii, choć hołduje pewnym współczesnym przesadom, tyjącym się Germanii<sup>38</sup>. Czas jednak przejść do zagadnień historycznych tego obszaru.

Na pierwszy plan wysuwa się w tym wypadku sprawa Lugiów (vel Ligiów). Już dawno zaliczył ich do Słowian W. Kętrzyński (też Wilhelm i Edward Bogusławscy)<sup>39</sup>. Później wyprowadził nazwę Lu-

<sup>34</sup> O Słowianach między Renem a Łabą itd., s. 90 nn.

<sup>35</sup> Znaczenie Kalisza w rozpowszechnieniu importów i monet rzymskich występuje jasno z pracy K. M a j e w s k i e g o: Importy rzymskie na ziemiach słowiańskich. Wrocław 1949 WTN, s. 122, passim (pod nazwą).

<sup>36</sup> Geogr. III, 5, 7—10.

<sup>37</sup> Hist. Nat. IV, 95—96.

<sup>38</sup> Germ. cap. 46, 1—2.

<sup>39</sup> W. K ę t r z y ń s k i: O Słowianach między Renem a Łabą (poprzednio w Die Lygier, l. c., s. 58 nn., wyszedł ze znanego nam już założenia że wszyscy Swewowie byli Słowianami. Na tej podstawie uznał również za Słowian lud przewodniczący w tej części Europy — na północ od średniego Dunaju — w czasach rzymskich, tj. Markomanów, tłumacząc ich jako słowiańskich Morawian. Obszernego tego zagadnienia, ze względu chociażby na rolę historyczną przypadającą Markomanom, nie będziemy tutaj w ogóle poruszać. Zaznaczymy tylko, że państwo Markomanów swymi kontaktami politycznymi niewątpliwie, naszym zdaniem, sięgało w sprawy słowiańskie, co zresztą i z dalszych naszych wywodów w tekście będzie częściowo widoczne.

giów ze słowiańskiego L. Niederle<sup>40</sup> Odtąd zwłaszcza wobec nieprzyjęcia na ogół dawniejszych argumentów wspomnianych historyków, spór toczył się przede wszystkim na gruncie językowym. Przeciwni słowiańskości nazwy Lugiów wystąpił Aleksander Brückner<sup>41</sup> nie dając jednak szczegółowego rozbioru argumentów językowych. Uczynił to dopiero niemiecki slawista Vasmer<sup>42</sup>, któremu odpowiadał następnie M. Rudnicki. W trakcie dyskusji okazało się, że nie

---

Wątpliwe jest jednak, ażebyśmy słowiańskości samych Markomanów środkami historycznymi potrafili udowodnić. To że uważa się ich i identyfikuje stale ze Swewami, w naszych oczach inaczej więc niż u W. Kętrzyńskiego, jest właśnie dowodem ich germańskości, jak również wiadomości o ich przybyciu do Czech z zachodu. Położenie ogólne polityczne w w. I czy II n. e., a tym bardziej i później, dopuszcza wprawdzie możliwość brania w ich akcjach jakiejś domieszki słowiańskiej — pewne dane posiadamy w tym kierunku również w samych dziejach państwa markomańskiego — ale czyni nieprawdopodobnym, ażeby samo kierownictwo polityczne znalazło się w rękach Słowian. W takim wypadku niewątpliwie ścisła historyczność Słowian zaczęłaby się wcześniej, aniżeli miało to w istocie miejsce. Na historię utajoną nie było przecież miejsca, gdyby samo kierownictwo należało do Słowian. Tak samo starożytnych Kwadów utożsamia W. Kętrzyński ze Słowakami. Sprawę geograficzną pozostawiamy również na uboczu, choć Markomanów pospolicie umieszcza się w Czechach (po Boiach), a Morawy wraz z częścią Słowacji przypisuje się raczej Kwadom. W sprawie Kwadów brak również bezpośrednich danych w historii, które mogłyby przemawiać za ich słowiańskością, prócz jedynie ogólnej dedukcji z przypisywanej wszystkim Swewom identityczności ze Słowianami. Sama nazwa Kwadów nie jest również w tym pomocą dla W. Kętrzyńskiego.—Dopiero z Lugiami jest inaczej, gdzie właśnie sprawa językowa wysuwa się od dawna na pierwsze miejsce, być może nawet z zaniedbaniem okoliczności historycznych. Pogląd W. Kętrzyńskiego przedstawia się w sposób następujący: „Za Czechami i Słowakami siedział ku północy wielki naród, który się dzielił na kilka plemion nazywany przez starożytnych „Lygii“ albo też „Lugi“, jak u Ptolomeusza, gdzie w rękopisach zachodzi jeszcze lekcja „Longi“; Strabo pisze mylnie „Luii“ zamiast „Lugi“; na Tabula Peutingeriana stoi „Lupiones“ zamiast „Lugiones“, a u Zosima nazywają się oni „Logiones“ (O Słowianach między Renem a Łabą itd., I. c., s. 58 nast.; Die Lygier, s. 52 nn.). Zarówno podane tu położenie geograficzne Lugiów, jak i starannie zebrane wersje ich nazwy nie nasuwają żadnych uwag. W dalszym ciągu przecież wywodów W. Kętrzyńskiego budzi się pewna wątpliwość, dotycząca jego zapatrywania na sposób pracy jednego z najgłówniejszych relatorów, tj. Ptolomeusza. To że Ptolomeusz czerpał niejednokrotnie swoje wiadomości z różnych źródeł, nie zdając sobie sprawy z ich wzajemnego do siebie stosunku i że wskutek tego zdarzało mu się dublować pewne ludy, umieszczane oddzielnie i pod zmienioną nieco w zależności od źródła, z którego wiadomość ta pochodziła — nazwą, jest rzeczą wysoce prawdopodobną i w poszczególnych wypadkach da się bodaj z całą dokładnością uchwycić. Ale robić z tego jakąś ogólną zasadę stosowaną przy interpretacji tekstu Geografii Ptolomeusza wydaje się być uogólnieniem, za daleko idącym. Wynika zaś stąd, że możność dublowania nazw należało by w każdym wypadku oddzielnie udowodnić, a nie opierać



ma właściwie powodu ażeby odrzucać słowiańskość nazwy Lugiów, obok której występuje też niekiedy u pisarzy starożytnych forma „Lutoi“ (końcówka grecka), która nie jest pomyłką graficzną. M. Rudnicki wywodzi ją z rdzenia prasłow. „lut-“, który występuje w identycznym znaczeniu jak rdzeń „lug-“, a poprawna ta i oboczna z poprzednią forma wzmacnia jeszcze słowiańskość samej nazwy<sup>43</sup>. Pogląd ten przyjął również T. Lehr-Spławiński, a więc wyprowadza samą nazwę z słow. rdzenia „lug-“, czyli mokradło. Przyjmuje też

---

się na zasadzie dublowania jako powszechnie przyjętej. Tak właśnie przedstawia się sprawa z Lugiami. Według W. Kętrzyńskiego taką zdublowaną nazwą jest „Lingae“, albo (w innych rękopisach) „Silingae“. Nazwę „Lingae“ uważa za prawidłową, zaś nazwę „Silingae“ za wynikającą z omyłki, którą tłumaczy w ten sposób, że wyraz „Lingae“ poprzedzał czasownik czasu teraźniejszego w trzeciej osobie liczby mnogiej kończący się na „si“ — *οἰκοῦσι ἕγγαι* — co mogło łatwo stać się powodem pomyłki. Paleograficznie wytłumaczenie takie ma w istocie za sobą pewne prawdopodobieństwo, jakkolwiek wyraz poprzedni ulegałby w ten sposób nieprawidłowemu skróceniu, chyba żeby przyjął, że nastąpiło tu powtórzenie „si“. W takim razie „Lingów“ upoobdniono by poprostu do znanych z czasów późniejszych Silingów, której to okoliczności nie można a limine odrzucać, a „Lingae“ w jednej części rękopisów zdawałoby się za tym przemawiać. Pozostaje mimo to trudność geograficzna w przyjęciu powyższej poprawki paleograficznej. Silingowie są wymienieni u Ptolomeusza (Geogr. II, 11, 10), obok Lugiów i, jak to z rozbioru tekstu wynika, od nich na zachód bezpośrednio nad samą Łabą (na południe od Semnonów, których uważamy za lud germański, w czym różnimy się tylko z W. Kętrzyńskim, który w tym narodzie swewskim dopatruje się konsekwentnie Słowian i próbuje nawet ich nazwę etymologizować, jakkolwiek próba ta, jako nie pochodząca od fachowca w rzeczach językowych, i nie poparta z innej strony nie może nam wystarczać). Położenie geograficzne nie przemawiało by więc za tym że Lingowie, przyjmując nawet tę formę za poprawniejszą od Silingów, byli ściśle tym samym co Lugiowie. Z tekstem zaś Ptolomeusza należało by się obchodzić z całą ostrożnością, i to nas wstrzymuje przed poprawianiem go we wszystkich wypadkach, w których konieczność takiej poprawki jest oczywista. Wreszcie nasuwało by się inne jeszcze wyjście. Wiadomo, że Lugiowie rozpadali się na parę, a może wiele nawet części, a z tego można by wysnuć wniosek, że w obu wypadkach chodzi o inną część tego samego wielkiego ludu Lugiów. Tekst Ptolomeusza nasuwa jednak i w tym wypadku pewną trudność, polegającą mianowicie na tym, że geograf aleksandryjski mówiąc o różnych częściach Lugiów dodaje z reguły dodatkową nazwę wyróżniającą daną ich część, gdy w sprawie Lingów tego nie czyni. Rzecz zasługiwałaby na bliższe zbadanie na podstawie samych tekstów rękopiśmiennych, a przed tym stanowcze jej rozstrzygnięcie jest trudne do osiągnięcia. — Sprawa Lingów posiada doniosłe znaczenie również dla etymologii i nazwy Lugiów. Dopóki nie wiemy na pewno, że byli Lingowie, a nie byli Silingów (w tej epoce), trudno się dziwić, że dotychczasowe etymologie liczyły się tylko z formą Lugiów. W. Kętrzyński nie widzi jeszcze tych trudności i opiera się głównie na Lingach. Utożsamia też nazwę tę z nazwami Polaków u dzisiejszych Litwinów (Lankas, Lenkas, Lynkas) i Węgrów (Lengiel, czyt. Lenziel), a rów-

słowiański charakter samego plemienia Lugiów, wspierając to jeszcze argumentami zaczerpniętymi z prehistorii, a dotyczącymi słowiańskości ludności grobów jamowych. Autorowie starożytni, którzy wymieniali najczęściej Lugiów razem z plemionami germańskimi i ich samych za Germanów (niekiedy) uważali, mylili się w tym, tak jak omylił się Tacyt wliczając Wenetów do Germanów. Według tych samych pisarzy występowali oni często jako sprzymierzeńcy różnych plemion germańskich, ale to również nie przesądza o ich etniczno-językowym charakterze. Nazwa ta oznaczałaby więc słowiańskich Łużan albo Łęzan, którym odpowiada także dzisiejsza nazwa Łużyca<sup>44</sup>. Do powyższych wywodów można tylko zauważyć, że to, co powiedział Tacyt o Wenetach, nie było właśnie omyłką, lecz określeniem typu ich kultury, który bardziej zbliżał się do

---

niez z nazwą ruską Lach, zawierającą pierwotnie samogłoskę nosową. W późniejszej wymowie, jak sądzi (przeciw Nehringowi i Małeckiemu), przejęli tę nazwę od Węgrów Serbowie (Ledzianin), dodajmy że już w okresie średniowiecznym a później ją zatracili. Z wydaną już w r. 1898 pracą K. Potkańskiego: *Lachowie i Lechici*, RAU, wyd. filolog. XXVII, wyników swych nie uzgadnia w późniejszej również swej rozprawie (*O Słowianach etc. j. w.*), tłumacząc nazwę z pierwiastka „łag, łęg, ług“ w znaczeniu mieszkańców po łęgach czyli ługach. Dla Potkańskiego są to raczej „łady“ niż „łęgi“, a więc raczej suche obszary wśród błot (inaczej pola, a stąd nazwa Polan równoznaczna z tamtą), czyli że lokalizacja terenowa jest w obu wypadkach różna. Przyjmując więc interpretację Potkańskiego można by samą identyfikację „Lingów“ z „Łęchami“ zacząć. Czy zaś „Lingae“ są równoznaczne z *Lincae*, jak w nawiasie W. Kętrzyński dodaje, nie jest wcale pewne. W obu wypadkach mielibyśmy jednak do czynienia z pierwiastkiem i nazwą słowiańską. Ale tylko w pierwszym z tych wypadków byłaby podstawa łączyć ich z Łęchami-Polanami. Widzimy więc, że trudności są tu zupełnie innego rodzaju aniżeli przy Swewach. Tam nawet stwierdzone identyfikacje ze Słowianami, zresztą późniejsze, wpływały z błędu, tutaj zaś rozbieżności, jak w wypadku *Silingów*, na omyłce by się opierały. Zresztą i bez *Lingów* moglibyśmy się obyć, skoro wystarczy zupełnie dla nas nie kwestionowana forma Lugiów. W rezultacie więc Słowianie, a tylko nie mamy zupełnej pewności jacy. (Por. niżej w tekście o formie językowej Lugiów, która nie nasuwa istotnych trudności). W sprawie ewent. związków z Łęchami dodajmy jeszcze ostatnią interpretację G. Labudy (*Pierwsze państwo słowiańskie. Państwo Samona*, s. 212, 213 i przyp. 52), które brzmiąc „dicyke“, przy poprzednio wymienionej *Wiśle*, oznacza *Wisłę lechicką* (I-a poł. X w.), którą więc „bez wszelkich zastrzeżeń możemy zidentyfikować z *Nestora Ljachami*, a zapewne także *Widukinda „Licicaviki“*. Trafne są uwagi W. Kętrzyńskiego dotyczące tego, że „niektórzy uczeni odnoszą nazwę „*Lugii, Lygii*“ itp. do dzisiejszych Łużyczan. Nie przecząc bynajmniej, że pierwiastkiem wyrazu „*Łużyczanin*“ jest „ług“, utrzymujemy jednak, że przypuszczenie powyższe nie jest historycznie wcale uzasadnione. *Lygowie* czyli *Lingowie* byli według świadectwa *Tacyta* i innych autorów wielkim narodem... *Łużyczanie* zaś byli tylko małą częścią serbskiego

typu kultury germańskiej aniżeli sarmackiej, jak to już dawniej wiedzieliśmy. Zestawienie więc z Lugiami nie jest w tym wypadku zupełnie ścisłe. Natomiast co do Lugiów przyjęcie omyłki jest możliwe, a tym bardziej nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby słowiański lud Lugiów sprzymierzał się z Germanami dla przedsięwzięcia wspólnych wypraw. Wypadki takie miały miejsce również w stosunku do bardziej obcych kulturalnie Sarmatów<sup>45</sup>, a więc tym bardziej mogły zachodzić w stosunkach Germanów ze Słowianami, a chociażby widoki uzyskania wspólnie łupów wojennych mogły ich do tego niejednokrotnie doprowadzić.

Trudności w stosunku do Lugiów, z punktu widzenia historii wypływają jednak z innych źródeł. Wiążą się one z historią germańskiego państwa Marboda z I w. n. e., oraz z przypisywanom Lugiom rolę w szeregu innych wymienionych przy tej okazji ludów. W oparciu głównie o rzymskiego historyka Velleiusa Paterculususa ustala się mianowicie, że pod wodzą Marboda osiedli Markomanowie, tak do-

---

narodu, rozsiadłego niegdyś od rzeki Bóbr począwszy aż poza Sałę i Łabę...“ (s. 59). Uwaga ta jest niewątpliwie w zgodzie z tekstami klasycznymi. Tylko że nazwa jednego plemienia i jednego kraju mogła być w ustach współczesnych rozszerzona także na inne kraje i ludy mieszkające w sąsiedztwie, a mogła być również przydawana całemu wielkiemu związkowi politycznemu, jak to w istocie miało miejsce. Tylko, że nie mamy pewności, że związek ten pokrywał się terytorialnie, czy genetycznie, a nawet według swej nazwy, z późniejszym znacznie związkiem tworzonym przez Lęchów. Dzieje w. IX zdają się nawet temu przeczyć, gdyż wówczas nie znajdujemy podobnego rozległego związku, a stwierdzeni przez Geografa Bawarskiemu Łędzice, jako poprzednicy późniejsze państwa tzw. Piastów, nie obejmowali w każdym razie ani Śląska, ani również późniejszych ziem sieradzkiej i łęczyckiej, a więc ziem bez których potęgi Lugiów dawniejszych trudno sobie wyobrazić, ani nie sięgali również w kierunku Pomorza. Możliwość istnienia ośrodka tego państwa (nie zaś całego państwa) na Łużycach jest zupełnie do przyjęcia. Z Łużyc, bardziej nawet aniżeli ze Śląska, można było stosunkowo łatwo nawiązać kontakty z markomańskimi Czechami, jak to w istocie miało miejsce. (Prócz W. Kętrzyńskiego zagadnienia te poruszają Edw. B o g u s ł a w s k i w *Historii Słowian*, t. I 1888 i W. B o g u s ł a w s k i: *Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XIII w.*, t. I, por. też Edw. B o g u s ł a w s k i: *Metoda i środki poznania czasów przedhistorycznych w przeszłości Słowian*. 1901 i *Einführung in die Geschichte der Slaven*. 1904).

<sup>40</sup> Slovanske starozitnosti III, s. 50—52.

<sup>41</sup> Slavia I (Praga), s. 383.

<sup>42</sup> W rozpr. *Der Name Schlesiens. Altschlesien VI*, s. 1—15.

<sup>43</sup> *Slavia Occidentalis XVI*, 1937, s. 253—261.

<sup>44</sup> O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian, 1946, s. 141—2, 222—3.

<sup>45</sup> Dotyczy to np. sarmackich Jazygów, którzy znaczną rolę odegrali w wojnie z Markomanami i Kwadami, po stronie tych ostatnich, jaką prowadził Rzym za czasów ces. Marka Aureliusza.

brze później znani z okresu wojen z państwem rzymskim za panowania Marka Aureliusza, w Czechach, oraz że Marbod „wszystkich swoich sąsiadów orężnie podbił, bądź też z pomocą układów uczynił sobie poddanymi“<sup>46</sup>. Na to samo zwracał uwagę również Strabo, który wymienia bliżej owe ludy sąsiednie, które Marbod sobie pozyskał. Na pierwszym miejscu jest tu wspomniany wielki lud Lugiów, a nadto cztery inne, wśród których jedynie nazwa „Mugilonos“ może nas bliżej zainteresować, po tych zaś jeszcze wielki lud Semnonów, należący już do Swewów, do którego więc poprzednie ludy nie należały. W dalszym ciągu też opisuje bliżej Strabo ów lud Swewów i ich położenie geograficzne<sup>47</sup>.

---

<sup>46</sup> Velleius Paterculus (ok. r. 19 przed n. e. czas napisania Historii Rzymskiej) II, 108: „Maroboduus, genere nobilis corpore praevalens, animo ferox, natione magis quam ratione barbarus, non tumultuarium neque fortuitum neque mobilem et ex voluntate parentum constantem inter suos occupavit principatum, sed certum imperium vimque regiam complexus, animo statuit avocata procul a Romanis gente sua eo pregressi, ubi cum propter potentiora arma refugisset, sua faceret potentissima. Occupatis igitur, quos praediximus, locis finitimos omnes aut bello domuit aut condicionibus iuris sui fecit.

<sup>47</sup> Strabo (napisał swą Geografię między 63 r. przed a 19 r. n. e. Geogr. VII, 1, 3, pag. 290. Ze względu na wagę tego ustępu podajemy go w całości w tekście greckim i przekładzie polskim:

Ἐνταῦθα δ' ἔστιν ὁ Ἑρκόνιος ὄρυγος καὶ τὰ τῶν Σοήβων ἔθνη, τὰ μὲν οἰκοῦντα ἐντὸς τοῦ γρομμῶ, ἐν οἷς ἔστι καὶ τὸ Βουίαμι οὐ τὸ τοῦ Μαρροβόδου βασιλείου, εἰς ὃν ἐκεῖνος τόπον ἄλλους τε μεταέστησε πλείους καὶ δὴ καὶ τοὺς ὁμοειθεῖς ἑαυτῶ Μαρκομμάνους καὶ κατεκτήσατο πρὸς οἷς εἶπον Λουγίους τε, μέγα ἔθνος, καὶ Ζούρους καὶ Γούτανας καὶ Μουγίλωνας καὶ Σιβίνους καὶ, τῶν Σοήβων αὐτῶν μέγα ἔθνος, Σέμνωνας. πλὴν τὰ γε τῶν Σοήβων, ... ἔθνη τὰ μὲν ἐντὸς οἰκεῖ, τὰ δὲ ἐκτὸς τοῦ ὄρυγος, ὅμορα τοῖς Γέταις. μέγιστον μὲν οὖν τὸ Σοήβων ἔθνος, διήκει γὰρ ἀπὸ τοῦ Ῥήνου μέχρι τοῦ Ἄλβιος. μέρος δὲ τι αὐτῶν καὶ πέραν τοῦ Ἄλβιος νέμεται, καθάπερ Ἑρμόνδοροι καὶ Λαγιόβαρδοι νοτι δὲ καὶ τελέως εἰς τὴν περαιάν οἴτοι γε ἐκπεπύκασαι φέροντες.

(Tam wewnątrz znajduje się las Hercyński i ludy Swewów; mieszkają one wewnątrz lasu, w którym także znajduje się Buiaimon, gród królewski Marboda, który do tego kraju zewsząd przeniósł ludność liczną, jak swych współplemieńców Markomanów i pozyskał wielki lud Lugiów, Zumów, Gutonów, Mugilonów i Sibinów, a z samych Swewów wielki lud Semnonów. Niektóre z ludów swewskich mieszkają wewnątrz lasu, a inne zewnątrz w kierunku Getów. Największy jest lud Swewów, gdyż rozciąga się od Renu aż do Łaby. Część ich mieszka nawet po tamtej stronie Łaby, jak Hermundurov i Longobardowie, teraz zaś w ucieczce swej zostali popędzeni na tamtą stronę).

Znajdujemy w tym miejscu wyraźny ślad wędrówki Swewów, z zachodu na wschód i dalej poza Łabę. Wiadomo, że w latach bezpośrednio poprzedzających początek naszej ery i zaraz po tej dacie następujących Rzymianie kilkakrotnie docierali do Łaby, a nawet ją przekraczali (L. Domitius Ahenobarbus prawdopodobnie w r. 7 przed n. e.). Th. Ho p f n e r (Quellenbuch z. Siedlung u. Gesch. d. Germanen etc. 1943, s. 4) zauważa, że jako wschodnie granice Germa-

Nie mniej mogą nas zająć relacje Tacyta. W rozdz. 42—44 swej „Germanii“ opisuje on najpierw sławę i wielkość Markomanów, a następnie przechodzi do ich sąsiadów. Wśród nich wymienia Marsiniów, Kotinów (w in. rkp. Gotinów), Osów i Burów. Marsiniów i Burów zalicza na podstawie ich języka, obyczaju i pochodzenia do Swewów, gdy tymczasem Kotinowie używali języka galijskiego, a Osowie panońskiego (tj. ilirskiego raczej niż trackiego). Kwalifikując oba ostatnie ludy jako wyraźnie nie germańskie, dodaje zarazem, że jako obcokrajowcy płacili oni trybut częściowo Sarmatom, a częściowo Kwadom (germańskim). Dla nomadów nakładanie trybutów ludom sąsiednim było rzeczą, jak wiadomo, zwykłą. Czyżby więc Germanie od nich ten zwyczaj przejęli i to właśnie na tym wspólnym dunajskim trakcie? Glicy Kotinowie, widocznie pokojowo usposobieni, zajmowali się górnictwem, co, rzecz charakterystyczna, uważa Tacyt za powiększenie ich wstydu rodzącego się z płaconego trybutu<sup>48</sup>. Rzuca to dość charakterystyczne światło na stosunki panujące na owej drodze ludów, jakim był Dunaj. Galowie

---

ni, jak daleko Rzymianie na wschód w obrębie Germanii docierali, uchodziła nie Wisła lecz Łaba. Ze słów powyższych Strabona, który musiał je pisać już po rozpoczęciu naszej ery, wynika, że pod wpływem nacisku zewnętrznego, to znaczy Rzymian, ruch ludów germańskich, a głównie swewskich przez Łabę miał miejsce już od pewnego czasu, choć pobyt Swewów na drugim brzegu Łaby uważany jest wciąż jako wyjątek od reguły, która wskazuje ich siedziby między Renem i Łabą. Niedawne klęski w walkach z Rzymianami jak zadane świeżo przez młodego Tyberiusza w r. 5 po Chr., wzmagają ten ruch na drugą stronę rzeki. Swewowie byli więc tutaj przybyszami, a jak się w dalszym ciągu okaże, ludnością na prawdę autochtoniczną byli Lugiowie. Warunki współżycia między Swewami i Lugiami układały się jednak w dalszym ciągu pokojowo, a nawet dochodziło do współdziałania jednych i drugich na zewnątrz. W podobnych warunkach jak Swewowie za Łabą znaleźli się również Markomanowie w Czechach, które poprzednio opuścili celtyccy Boiowie (w tym idziemy za dawniejszym poglądem, a przeciw W. Kętrzyńskiemu), a migracja ich była również spowodowana porażkami zadanymi im przez Rzymian. Velleius Paterculus, w cytow. wyżej ustępie, wyraźnie zresztą mówi, że Marbod *cum propter potentiora arma refugisset* — to znaczy przed orężem Rzymian — *sua faceret potentissima*, a dało mu tę podstawę do późniejszej przewagi wobec sąsiednich ludów barbarzyńskich, którzy nie mieli zazwyczaj podobnych kierowników w rodzaju samego Marboda, wychowanego w Rzymie, a który był *natione magis quam ratione barbarus*, jak go trafnie ten sam pisarz określa. Przybycie Marboda z Markomanami do Czech określa się zwykle na ok. 9 r. przed n. e. Związki Marboda z sąsiednimi od północy Lugiami były, jak to widzimy ze Strabona, od początku bardzo żywe.

<sup>48</sup> Germ., cap. 42—44. Wszystkich Lugiów najbliższej dotyczy rozdz. 43, w którym czytamy w dalszym ciągu: *...dirimit enim scinditque*

przechodzili niegdyś tą drogą jako zdobywcy, a teraz część ich, na stałe tu osiadła, zmieniła swoją rolę w sposób tak bardzo znamienity. Ludność ilirska, tracka i również celtycka, siedząca na peryferii państwa rzymskiego i zarazem w sąsiedztwie barbarzyńskiego świata w obu jego częściach, osiadłej germańskiej i koczowniczej sarmackiej, wyższa swą kulturą i organizacją gospodarczą od barbarzyńców, ale nie posiadająca odporności, jaką dawała organizacja wielkiego państwa Rzymowi, była skazana na starcie przez dwie przeważające sąsiednie siły. Dalsze uwagi Tacyta o małej ilości ziemi (uprawnej) u tych ludów, a przewadze lesistych gór oraz szczytów górskich, odnoszące się, jak należy mniemać do wszystkich czterech ludów, wskazywałyby na to, że należy ich szukać w południowej części środkowej Europy, a zgadza się z tym, że chodzi tu o sąsiedztwo z Kwadami (na Morawach) i Jazygami, gdyż o ten odłam Sarmatów oczywiście chodzi (Jazygów Metanastów), jak również tłumaczy, że Strabo wymienił inne ludy graniczące, w tym wypadku od północy, z Markomanami. W dalszym ciągu dopiero Tacyt przechodzi do Lugiów, którzy są jedynym ludem powtarzającym się w obu relacjach, a to obok jedynie Swewów, których nazwa i kraj posiada jednak ogólniejsze znaczenie i nie odnosi się do poszczególnego ludu. Góry, o których z kolei Tacyt wspomina, mogą być tylko północnymi górami czeskimi. Powiada o nich, że większość plemion mieszka po drugiej ich stronie. Wśród nich najdalej sięga imię Lugiów, którzy dzielą się na liczne plemiona (civitates). Wymienia z nich w dalszym ciągu tylko najważniejsze, jak to sam zaznacza. Byli to: Hariowie, Kelvekoni, Manimowie, Elisiowie i Nahararvalo-

---

*Suebiam continuum montium iugum, ultra quod plurimae gentes agunt, ex quibus latissime patet Lugiorum nomen in plures civitates diffusum, valentissimas nominasse sufficiet...* W rozumieniu Swewów istnieje wyraźna różnica między Strabonem a Tacytem. Dla Strabona Swewowie mieszkają tylko na północy od gór czeskich, a i tam nie obejmują wszystkich mieszkających w tych krajach ludów. Wyraźnie do nich należą tylko Semnonowie oraz Hermundurowie i Longobardowie, a nie należą pozostałe ludy, a wśród nich zwłaszcza wielki lud Lugiów, którym jedynie obok Swewów ten tytuł się dostał. U Strabona, jak to zresztą z jego własnych słów wynika, Swewowie są na tym terenie żywiołem nowym, prawdopodobnie jeszcze dobrze nie zadomowionym. Inaczej u późniejszego prawie o wiek Tacyta. Nie tylko Swewowie po obu stronach Łaby są już lepiej zasiedziali, ale również góry czeskie, więc okalające ten kraj, leżą w pośrodku Swewii. O dawniejszych Lugiach wie jednak również Tacyt, że imię ich najszerzej w tych stronach rozbrzmiewa, a niewątpliwie także i mowa. Dzielą się na wiele plemion, których tylko kilku wymienia nazwy, jak o tym niżej w tekście.

wie (w inn. rkp. Naharwalowie)<sup>49</sup>. Zasluguje na uwage, że nie powtarza się tu ani jedna z nazw przytoczonych przez Strabona. Nic zresztą w tym dziwnego, skoro tam chodziło o nazwy plemion niezależnych, a tu o części ludu Lugiów. W obu wypadkach znajdujemy się przecież na tym samym w przybliżeniu terenie i wszystkie te ludy, jak wynika z obu relacji, nie były od siebie bardziej oddalone.

Byłoby więc rzeczą ważną i interesującą zbadać nazwy ludów sąsiadujących z Lugiami albo stanowiących ich część. Chodzi więc o to, czy poza Lugiami nie znajdujemy więcej jeszcze nazw słowiańskich, których istnienie wzmocniłoby bardzo samą etymologię Lugiów, lub, wyrażając się jeszcze jaśniej, możliwość oparcia się na językowej etymologii przy zaliczeniu ludu Lugiów do Słowian. Niestety, jak dotąd, tylko jedna z tych nazw stała się przedmiotem dochodzeń ze strony slawistów, które doprowadziły do podobnych wyników jak w wypadku Lugiów. Są to mianowicie Strabonowi *M u g i l l o n e s*<sup>50</sup>. Najpierw, za takim wytłumaczeniem opowiedział się L. Niederle<sup>51</sup>, a następnie, mimo dość głośnych sprzeciwów Brücknera<sup>52</sup>, w bardziej szczegółowym wywodzie językowym T. Lehr-Splawiński. Według niego nazwa przytoczona przez Strabona „tak dalece przypomina twór słowiański odpowiadający pol. Mogilanie, że trudno wątpić o jej słowiańskim pochodzeniu“, zaś trudności fonetyczne, które się niekiedy przeciw temu objaśnieniu podnosi, są w istocie iluzoryczne“<sup>53</sup>.

Ze stanowiska ściśle historycznego trzeba jednak zauważyć, że wielka to szkoda, iż nie da się tego samego powiedzieć o innych nazwach ludów sąsiadujących z Lugiami, a tym bardziej o tych, które tworzyły całość znaną pod nazwą Lugiów. Wśród tych ostatnich, jeżeli się nie znajdzie żadna w ogóle nazwa słowiańska, a nawet jeżeli przeciwnie okaże się, że wszystko są to nazwy germańskie, to jak wobec tego sama zbiorowa nazwa Lugiów mogła oznaczać Słowian? Jest to poważna trudność, która może pokrzyżować rezultaty osiągnięte z rozbioru językowego samej nazwy Lugiów. Wyjścia można by szukać jedynie na drodze następującego rozumowania. Nazwy zbiorowe wśród ludów barbarzyńskich nie są wcale zwykłe. Chyba że chodzi tutaj o nazwy o charakterze wyraźnie etniczno-

<sup>49</sup> Germ., cap. 43.

<sup>50</sup> Strabo VII, 1, 3, pag. 290.

<sup>51</sup> Slovanske starozitnosti III, s. 53—4.

<sup>52</sup> Slavia I, Praga, s. 383.

<sup>53</sup> O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian, 1946, s. 142, 223—4.

geograficznym, w rodzaju np. Swewów, w odniesieniu więc do wschodnich Germanów. Tu można by również zaliczyć najbardziej ogólną nazwą Germanów, która jest odpowiednikiem geograficznej nazwy Germanii czyli obszernego kraju w środkowej Europie, a, jak to widzieliśmy, całej właściwie środkowej Europy. Nazwy takie nie posiadają jednak znaczenia politycznego. Otóż nie da się tego powiedzieć o Lugiach, którzy występują wyraźnie jako pewna, zresztą dość luźno skonstruowana, jedność polityczna. W takich zaś razach nazwa całego związku opierała się najczęściej o nazwę przewodzącego ludu. Na wschodzie Europy samą zmianę nazwy Scytów na Sarmatów z taką właśnie przemianą przewodzącego ludu pospolicie się łączy. W ten sposób, oddzielając nazwę właściwych Lugiów od nazw ludów czy plemion wchodzących tylko do związku przez nich prowadzonego, zyskujemy większe prawdopodobieństwo wytłumaczenia odrębności nazw. Ludy zaś odmiennego pochodzenia wchodziły niekiedy w związki ze sobą i możliwości takiej w stosunku do Lugiów i ich sprzymierzeńców nie można całkowicie odrzucać. Tak samo roli przewodniczącej słowiańskich Lugiów w związku z mniejszymi ludami germańskimi sprzeciwiałby się jedynie mit o wyższości germańskiej, który mimo swego znacznego rozpowszechnienia w nauce niemieckiej, jest założeniem wyłącznie apriorycznym. Oczywiście uciekanie się do takiej hipotezy jest uzależnione od siły naszego przekonania o trafność samej powyższej etymologii, tj. że ewent. jej osłabienie czyniłoby zbędną samą hipotezę powyższą.

Nie bez znaczenia dla całego przedmiotu są również czynniki geograficzne, o których wkrótce już oddzielnie będzie mowa. Przed tym jednakże należy dać odpowiedź na inną jeszcze wątpliwość, która mogłaby być wysunięta. Otóż widzieliśmy, że w wypadku czterech ludów, sąsiadujących z Kwadami i Jazygami (tj. celtyckich Kottinów, ilirsko-panońskich Osów oraz germańskich Marsiniów i Burów) tenże Tacyt wyraźnie umiał rozróżnić ich języki i uważał za stosowne o tym wspomnieć<sup>54</sup>. Dlaczego więc nie uczynił tego w stosunku do Lugiów, gdyby ci mówili odrębnym słowiańskim językiem? Trudność ta da się jednak w ten sposób wytłumaczyć, że Tacytowi znana była odrębność bliższych Rzymowi języków, do jakich należy zaliczyć język galicki i ilirski, a nie były mu znane odrębności językowe dalej, tj. w głębi Germanii lub na pograniczu z Sarmacją, czy też w obrębie tej ostatniej mieszkających ludów. W istocie o odrębności wszystkich języków słowiańskich (weneckich) nie miał on wyrobionego pojęcia, jak to widoczne jest również

---

<sup>54</sup> Germ., cap. 43.



z poświęconego im w znacznej części rozdz. 46 Germanii, w którym sprawy języka Wenetów zgoła się nie dotyka<sup>55</sup>. Wreszcie Tacyt wyraźnie wlicza ludy mieszkające po drugiej stronie gór czeskich (północnych), tj. Lugiów i plemiona wchodzące do ich związku, do obszaru Swewii<sup>56</sup>. Niezależnie od tego, że i w tym wypadku pojęcie Swewii mogło być użyte w znaczeniu jedynie geograficznym, tj. z dopuszczeniem znajdowania się w ich obrębie również nie-swewskich i nie-germańskich ludów, należy jeszcze dodać, że sprzeciwia się temu właśnie Strabo. U niego Lugiowie, wraz z czterema innymi ludami, wśród których znajdują się także Mogilanie, zostali wyraźnie wyodrębnieni od Swewów, do których tylko w swym wyliczeniu ludów związanych bliżej z Markomanami Marboda Semnonów zaliczył<sup>57</sup>.

Wszystko to, co Strabo powiada dalej o położeniu geograficznym Swewów, nie odnosi się więc do Lugiów. Wielki lud Swewów zajmował obszar między Renem i Łabą, a tylko ich część, tj. Hermandurowie i Longobardowie, mieszkali za Łabą. W dalszym ciągu jednak wspomina o wyparciu niedawnym znacznej części Swewów poza Łabę. Fakt ten mógł się wiązać z wyprawami Rzymian włąb Wielkiej Germanii z końca I w. przed n. e. i początku I w. n. e. pod których naciskiem powstały wędrówki na wschód. W ten sposób liczba Germanów na prawym brzegu Łaby doznałaby powiększenia, a to mogło przyczynić się do przemieszania ich faktycznego z wenecko-słowiańskimi ludami Lugiów i Mogilanów. Nie rozstrzyga to jednak kwestii bliższego położenia tych ludów. Z Tacyta wynika jedynie, że mieszkali oni, tzn. głównie Lugiowie, po drugiej stronie północnych gór czeskich. W dalszym ciągu z pomocą nam przychodzi Ptolomeusz<sup>58</sup>. Dowiadujemy się z niego, że znani nam już z Tacyta Burowie, zaliczeni przez niego wraz z Marsiniami do Swewów, byli również Lugiami i to najbardziej ku wschodowi wysuniętymi, co może tylko zwiększać prawdopodobieństwo ich wenecko-słowiańskiego pochodzenia. W rezultacie otrzymujemy następujący trudny do pogodzenia łańcuch wiadomości z poszczególnych autorów starożytnych. Według Tacyta język i obyczaj Burów wskazuje na ich swewskie pochodzenie. O związkach Burów z Lugiami tenże autor nic nie wie. W dalszym ciągu jednak cały kraj na północ od gór czeskich zalicza do Swewii, a wśród ludów tam miesz-

---

<sup>55</sup> Germ., cap. 46., 3.

<sup>56</sup> Germ., cap. 43.

<sup>57</sup> Geogr. VII, 1, 3, pag. 290. W dalszym ciągu uczynił to również o Hermandurach i Longobardach.

<sup>58</sup> P t o l o m : Geogr. II, 11, 10.

kających wymienia najpierw Lugiów, których imię najdalej sięga i którzy, jak już wiemy, dzielą się na wiele mniejszych plemion, a z tych niektóre tylko Tacyt wymienia<sup>59</sup>. Gdyby więc nawet wśród wymienionych okazało się, że przeważają nazwy germańskie, to pozostaje jeszcze możliwość, że wśród niewymienionych występowały nieznane nam w tym wypadku nazwy słowiańskie. Czy słowiańska również nazwa Mugilonos, znana nam tylko ze Strabona, dałaby się tutaj również zaliczyć, nie da się wogóle powiedzieć, gdyż Strabo nazywa wprawdzie Lugiów wielkim ludem, ale nie wymienia żadnego z mniejszych ludów w skład „związku“ lugijskiego wchodzących, względnie wśród wymienionych przez siebie mniejszych ludów żadnego z nich wyraźnie z Lugiami nie łączy. W odróżnieniu od Tacyta Strabo dobitnie wyróżnia Lugiów i cztery mniejsze plemiona (Zumerów, Gutonów, Mugilonów i Sibirów) od Swewów, do których z sąsiedztwa Markomanów tylko Semnonów zalicza<sup>60</sup>. Jak więc pogodzić sprzeczność dotyczącą Swewów (u Strabona) i Swewii (u Tacyta)? Użycie przez pierwszego nazwy etnicznej, a przez drugiego geograficznej może być pewnym punktem zahaczenia, jakkolwiek samo wymaga wytłumaczenia. Otóż ze wszystkiego, co w starożytności wiemy o Swewach, jedno zdaje się być pewne, że zgodnie z wiadomością podaną przez Strabona, główne siedziby germańskich Swewów znajdowały się między Renem i Łabą. Wiadomość tegoż pisarza o przejściu części Swewów, najpierw Hermundurów i Longobardów, których siedziby zdawna tam się już znajdowały, a następnie licznych innych także Swewów na drugi brzeg Łaby, może tłumaczyć, dlaczego dla Tacyta nazwa Swewii zdaje się rozciągać dalej na wschód. Zetknięcie się germańskich Swewów, przychodzących z zachodu, z wenecko-słowiańskimi Lugiami, prawdopodobnie dawniej już tu mieszkającymi, skoro o ich przyjściu tutaj żadna wiadomość się nie dochowała, spowodowało znaczne przemieszanie jednych i drugich. Wiadomość Tacyta o języku Burów lugijskich (to określenie według Ptolomeusza) skłonni bylibyśmy uznać za omyłkę. Znajduje ona jednak wytłumaczenie zarówno w nieznaności języka Wenetów przez Tacyta, czemu i w innym miejscu dał wyraz (tj. języka wenecko-słowiańskiego), jak i w tym również, że rozszerzając na wschód pojęcie Swewii, co wynikało z imigracji tutaj Swewów germańskich, mógł łatwo pojęcie geograficzne zmieszać z językiem przypisywanym jednemu z mieszkających tu ludów.

---

<sup>59</sup> Germ., cap. 43.

<sup>60</sup> Geogr., VII, 1, 3, pag. 290.

Do tego dochodzą jeszcze wiadomości Ptolomeusza. Lugiów znał on aż w trzech odmianach. Byli to Lugiowie omańscy, Lugiowie diduńscy i Lugiowie-Burowie. (Właśnie u Ptolomeusza występuje w przewadze charakterystyczna forma Lutów). Najbardziej może nas zainteresować ich rozmieszczenie u Geografa<sup>61</sup>. Zaczniemy od ostatniej grupy. Siedziby Lugiów-Burów wyznacza Ptolomeusz aż do źródeł Wisły. W tym miejscu musimy sobie przypomnieć, że również ta część geografii Ptolomeusza, która jest poświęcona Sarmacji europejskiej, wymienia źródła Wisły oraz lud tam zamieszkały. Był to lud Awarinów<sup>62</sup>, który nie wahamy się zaliczyć do Wenetów-Słowian, zaludniających, przynajmniej w znacznej przewadze, całą przestrzeń pomiędzy górami Wenedyjskimi i wybrzeżem Wenedyjskim, a więc w sposób podobny jak paręset lat później w czasach Jordanisa<sup>63</sup>. Nie twierdzimy stanowczo, że Awarinowie byli identyczni z Lugiami-Burami, jakkolwiek istnieje taka możliwość w związku ze stwierdzonym faktem, że Ptolomeusz, czerpiąc niewątpliwie z różnych źródeł, niekiedy nawet sobie nie współczesnych, i uzyskując na tej drodze różne nazwy o tych samych ludach — choć nie przyjmujemy tego jako powszechną regułę — miał wynikającą z samej techniki jego pracy tendencję do zamieszczenia jednych i drugich w swym katalogu, nie zdając sobie często sprawy, że chodzi tutaj o te same ludy. W przeciwnym wypadku, a więc gdyby tu chodziło w istocie o dwa odrębne ludy, możliwe jest ich bliskie między sobą pokrewieństwo. W sprawie Lugiów-Burów i ich położenia geograficznego można zresztą czynić dalsze jeszcze obserwacje, wypływające bezpośrednio z tekstu Ptolomeusza. Dowiadujemy się tam, że bezpośrednio „poniżej“ Lugiów-Burów, a więc — według praktyki geografa — na południe od nich, mieszkali pierwsi Sidonowie, dalej Kognowie i dalej Visburgowie, poza orkińskim lasem<sup>64</sup>. Las orkiński, czyli hercyński, jest oczywiście tutaj puszcza karpacką. Nie tylko ostatni, ale wszystkie trzy wymienione ludy możemy spokojnie oznaczyć po drugiej (południowej) stronie Karpat. Najmniej wątpliwości budzą Kognowie, których pospolicie utożsamia się z Tacytowanymi (też u Cassiusa Dio) Kotynami<sup>65</sup>, czyli znanym już galickim ludem zajmującym się górnictwem. Sidonowie przypominają trochę Strabonowych Sibirów, gdyby nie to że Sibirów właśnie na północy szukać należy. Wystarczą jednak Kotynowie, którzy po-

---

<sup>61</sup> Geogr., II, 11, 10.

<sup>62</sup> Geogr. III, 5, 8.

<sup>63</sup> Hist. Goth., cap. 5.

<sup>64</sup> Geogr., II, 11, 10.

<sup>65</sup> Germ., cap. 43.

twierdzą niedalekie sąsiedztwo Lugiów-Burów, mimo, że jak to wiemy tylko z Ptolomeusza, po drugiej już stronie łańcucha górskiego. W Lugiach-Burach znajdujemy więc pewne oparcie. W wypadku zarówno tożsamości z Awarinami, jak i bliskiego obok źródeł Wisły sąsiedztwa, uzyskujemy niezmiernie cenne zbliżenie dwóch, zdawałoby się, obcych sobie pojęć geograficznych i historycznych.

W Sarmacji (Pliniusz, Ptolomeusz) czy na pograniczu Sarmacji (Tacyt), mówi się tylko o Wenetach (Wenedach, Winedach). W Germanii, oznaczającej środkową Europę i sięgającej do granic Sarmacji czyli wschodniej Europy, mówi się tylko o Lugiach (Strabo, Tacyt, Ptolomeusz). Granice między Germanią i Sarmacją są niepewne, jak widać ze szczegółów u Pliniusza i Ptolomeusza, oraz z całości obrazu u Tacyta. Teoretycznie zdaje się obowiązywać granica Wisły, wprowadzona bodaj przez kartografa Agryppę, ale zachowuje się pamięć o innej, a znacznie bliższej dla patrzących z zachodu, wielkiej rzece, będącej dotąd granicą Germanii. Tą rzeką jest Łaba. Germanie niedawno nie przekraczali jeszcze liczniej tej wielkiej rzeki. Z pośród wielkiego ludu Swewów, która to nazwa oznaczała właśnie zamieszkujących na wschodzie Germanów, tylko Harmundurowie i Longobardowie znajdowali się, jak wiemy, po tamtej stronie Łaby. Słusznie więc mógł jeszcze Strabo mówić o tym, że lud Swewów rozciągał się między Renem i Łabą<sup>66</sup>. Autor ten wie już jednak o przedostawaniu się wielkich mas Swewów na drugi brzeg Łaby. Nic w tym dziwnego, gdyż skoro geografii swą napisał przed r. 19 n. e., to wiadomości o wielkich zwycięstwach Rzymian, docierających od zachodu do Łaby, mogły do niego dotrzeć. Wiedział więc on również o migracjach Swewów z zachodu na wschód. Dla późniejszych pisarzy, jak Tacyt, jest to już samo przez się zrozumiałe, że Swewowie znajdują się w większych ilościach także za Łabą i że wobec tego samo pojęcie Swewii można na kraj ten również rozciągnąć<sup>67</sup>. Jeżeli jednak wiemy dobrze nie tylko kim są, ale również skąd przyszli Swewowie, to nie można tego powiedzieć o Lugiach. Strabo wyraźnie rozróżnia ich od Swewów. Nie mówi też o żadnej migracji, która byłaby im właściwa. Nazywa ich wielkim narodem, które to miano nadaje poza tym tylko Swewom, z których jednak część tylko, tj. Semnonowie znajdują się bliżej Markomanów (w Czechach), czyli że inni Swewowie, o czym sam zresztą opowiada, siedzieli daleko, gdyż aż między Łabą i Renem<sup>68</sup>. Czyli że na miej-

---

<sup>66</sup> Geogr. VII, 1, 3, pag. 290.

<sup>67</sup> Germ., cap. 43.

<sup>68</sup> Strabo: VII, 1. 3, pag. 290.

scu jedynym wielkim ludem są tylko Lugiowie. Dotyczy to wschodniej, czyli nowej Germanii, gdyż leżącej już poza Łabą, będącą granicą dawniejszej Germanii, choć nie tak dawnej jeszcze.

Wędrówka Swewów, jak sądzimy, mogła wpłynąć na ustalenie się nowego, czysto geograficznego pojęcia Germanii<sup>69</sup>. Nie znaczy to jednak, ażeby w tej wschodniej jej części zniknęli stąd dawniejsi mieszkańcy mimo pojawienia się nowych przybyszów germańskich. Wątpliwe jest zresztą, ażeby docierali ci w pobliże teoretycznej granicy na wschodzie, tj. Wisły. Tu wszędzie siedzieli Lugiowie, dawni mieszkańcy tej ziemi, różni nazwą od przybyszów, a liczbą swą widocznie na dawnej swej ziemi się wyróżniający.

Gdy słyszymy, że Wenetowie są „największym“ narodem w Sarmacji, zamieszkującym na zachodzie, a jednocześnie dowiadujemy się o Lugiach, że są „wielkim“ narodem w Germanii czy Swe-wii, mieszkającym na wschodzie, myśl o zrównaniu tych pojęć nasa-wia się sama przez się. Gdy w nazwie Wenetów na podstawie nie-przerwanego ciągu świadectw historycznych aż do czasów bardzo późnych odnajdujemy Słowian, a potwierdzenie tego zrównania wy-

<sup>69</sup> Ważnym ustępem u Strabona dotyczącym Lugiów i ich zupełnej odrębności od Swewów, którą wbrew późniejszemu Tacytowi, możemy dla epoki Strabona, poprzedzającej bliższe zetknięcie się geograficzne i częściowe może pomieszanie obu ludów, jest znajdujący się w Geogr. rozdz. VII, 3, pag. 290:

Μαρόβοδος... ἐπέστη τοῖς πράγμασιν ἐξ ἰδιώτου μετὰ τὴν ἐκ Πρώμης ἐπάνοδον, νέος γὰρ ἦν ἐνθάδε καὶ εὐεργετεῖτο ὑπὸ τοῦ Σεβαστοῦ, ἐπανεληθὼν δὲ ἐδυνάστευσε καὶ κατεκτίησεν τοῖς Μαρκομάνοις, ὁμοεθνεῖσιν αὐτοῦ, Λουγίους τε μέγα ἔθνος καὶ Ζοόμους καὶ Γούτυνας καὶ Μουγίλωνας καὶ Σιβίνους καὶ τῶν Σοήβων αὐτῶν μέγα ἔθνος, Σέμνωνας...

(Marbod z pospolitego człowieka został po powrocie z Rzymu księciem; w swej młodości był on tam—tj. w Rzymie—i otrzymał dobrodziejstwa od Augusta. Po powrocie doszedł on do władzy i prócz Markomanów swych współplemieńców pozyskał jeszcze Lugiów, lud wielki, oraz Zumów, Gutonów, Mugilonów i Sibirów, zaś spośród Swewów samych wielki lud Semnonów...). W opisie początkowego pobytu i powodzeń w Rzymie Strabo, jak widzimy, pozostaje w zupełnej zgodzie z innymi pisarzami starożytnymi, a w szczególności Velleiusem Paterkulem. — Dla migracji Germanów przez Łabę pod naciskiem wojskowym rzymskim ważny ustęp również ze Strabona, Geogr. VII, 4, pag. 291:

Γνώριμα δὲ ταῦτα κατέστη τὰ ἔθνη πολεμοῦντα πρὸς Ῥωμαίους, εἴτ' ἐνδιδόντα καὶ πάλιν ἀφιστάμενα ἢ καὶ καταλείποντα τὰς κατοικίας; καὶ πλείω δὲ γνώριμα ὑπῆρχεν, εἰ ἐπέτρεπε τοῖς στρατηγοῖς ὁ Σεβαστὸς διαβαίνειν τὸν Ἄλβιν μετιοῦσι τοὺς ἐκεῖσε ἀπανισταμένους...

(Ludy te dały się poznać w czasie, gdy prowadziły wojny przeciw Rzymowi, następnie poddawały się i znowu odpadały lub opuszczały swe siedziby. I byłyby jeszcze lepiej znane, gdyby August pozwolił swym wodzom przekroczyć Łabę, gdy oni chcieli ścigać tam przenoszące się ludy). Niewątpliwie w Rzymie oczekiwano wydania takiego rozkazu.

stępuje już w VI w., gdy zaś w Lugiach poznajemy ich słowiańską nazwę, od łęgów i ługów nizinnych się wywodzącą, co zresztą nie przeszkadzało Lugiom dochodzić w głąb górskiego Beskidu, utwierdza nas to w powyższym przekonaniu. Gdy wreszcie w tych samych czasach rzymskich, Wenetów odnajdujemy na wybrzeżu Bałtyku, które od nich nosi nazwę wybrzeża i zatoki (morza) „wenedyjskich“ i odnajdujemy ich u podnóża łańcucha karpackiego, który od nich otrzymuje swą drugą nazwę gór „wenedyjskich“ i cały ten obszar dowodnie (w VI w.) przez tychże Wenetów jest zamieszkiwany, jednocześnie zaś bardzo znaczna zachodnia część tego wybrzeża znajduje się już na obszarze geograficzno-fizycznym zwanym przez starożytnych Germanią, czyli że w pojęciach tychże pisarzy Lugiów nizinnych na południe od tych wybrzeży należało by poszukiwać, jeszcze zaś dalej w głąb lądu Lugiowie dochodzą aż do tychże „weneckich“ (w pojęciu np. Jordanisa z VI w.) źródeł Wisły (gdzie właśnie odnajdujemy Lugiów-Burów), to są to wszystko dalsze tylko potwierdzenia tej samej wciąż prawdy zasadniczej o tożsamości Wenetów i Lugiów. Pierwsza nazwa mogła być szerzej ujmowana, ale i druga nie oznaczała małego, lecz właśnie wielki naród i to jedyny wielki naród na wschodzie, który nie przybył tutaj z obszaru między Renem i Łabą, lecz był tu zawsze miejscowym.

Dlatego Lugiowie występują w tylu różnych odmianach i dlatego, choć nazwa ich wywodzi się z nizinnych łęgów i łak, znajdowali się oni również w górskim Beskidzie zachodnim. Nie związani z prawdziwymi Germanami, którzy w okresie rzymskim, zepchnięci tutaj chwilowymi koniecznościami wojennymi, zjawili się liczniej na wschód od Łaby. Nie pozostali jednak germańscy Swewowie na stałe na tych nowych ziemiach, lecz odpłynęli stąd w następnym okresie w podobny sposób, jak tu przyszli. Lugiowie zaś w tej nowej tamtych wędrowce nie wzięli żadnego udziału, jak i w poprzedniej. Dlatego też, gdy mniejsze nawet narody germańskie odegrały znaczną niekiedy rolę w późniejszych „wędrowkach“ na obszarze państwa rzymskiego, o wielkim narodzie Lugiów, pozostałym w swych dawnych siedzibach, nie będziemy wtedy słyszeć.

Jak Strabo mówił o wielkim narodzie Lugiów, tak po nim Tacyt podnosił, że imię Lugiów najdalej sięga, a wyliczał tylko niektóre znaczniejsze z pośród należących do nich plemion. Wreszcie Ptolomeusz, choć zwięzły jak zawsze, aż trzykrotnie ich wymienia na wschodzie Germanii, odpowiednio do trzech ich głównych odłamów<sup>70</sup>. Prócz podgórskich Lugiów-Burów, znani mu są również

<sup>70</sup> Geogr., II, 11, 10.

Lugiowie diduńscy. Siedzieli jak tamci na wschodzie, gdy inne wymieniane w tym spisie obce ludy muszą być poszukiwane po obu stronach Łaby, bądź nawet poza nią w pobliżu gór Harzu. Lugiowie diduńscy siedzieli aż do gór Askiburgion, w których pospolicie widzi się Karkonosze. Sądzymy, że była to część środkowa Lugiów, jak wynika to również z kolejności (u Ptolomeusza w odwrotnym niż tutaj porządku) i że główna ich część siedziała wobec tego na północ od Karkonoszy. Trzecia część Lugiów omańskich (czy iomańskich) musiała wobec tego siedzieć jeszcze bardziej na północ. O nich tylko znajdujemy ślad u Ptolomeusza, że stykali się z Burgundami (prawdopodobnie wymienionymi także w Sarmacji europejskiej jako Frugundiones lub Burgiones)<sup>71</sup>, którzy znaleźli się wprawdzie na wschodzie w sąsiedztwie Lugiów, ale których siedzib ówczesnych na podstawie Ptolomeusza nie da się bliżej określić. Prawdopodobnie jednak siedzieli już w kierunku Łaby, gdzie znajdowali się Semnonowie i Silingowie. Semnonowie, lud swewski (germański), osiedli nad środkową Łabą. Na południe od nich Silingowie, a więc również nad Łabą<sup>72</sup>. Na Śląsku, którego nazwa słowiańska od góry i rzeki Ślęzy się wywodzi, nie było dla nich w każdym razie miejsca. Tak jak próby wyprowadzenia od nich nazwy Śląska nie mają podstaw językowych<sup>73</sup>, tak również nie mają one podstaw historycznych. Nigdy Silingowie w tym kraju nie siedzieli, a Ptolomeusz, jedyna w tym wypadku podstawa źródłowa, gdzie indziej ich umieszcza (pomijając tu sprawę Lingów-Silingów). „Poniżej“, czyli znowu na południe od Silingów siedzieli również nad Łabą, po obu jej brzegach, Kalukonowie<sup>74</sup>, o których nic bliżej co do ich pochodzenia ze świadectw historycznych nie da się powiedzieć, ale którzy być może należeli już do wielkiego narodu Lugiów. W tym charakterze weszliby oni też w związki polityczne z Marbodem.

W każdym razie Lugiowie, jak to widoczne jest ze świadectwa Tacyta, dochodzili na zachodzie do obszarów średniowiecznych Serbów lużyckich, czyli że siedzieli tutaj istotnie po obu brzegach Łaby,

---

<sup>71</sup> Geogr., III, 5, 8.

<sup>72</sup> Geogr., II, 11, 10.

<sup>73</sup> Wykazali to w szczególności M. R u d n i c k i w *Slavia Occidentalis* VIII, 1929, s. 534—6, X (1931), s. 441—5, XII, 1933, s. 380, 398—402, XVI, 1937, s. 234—281, oraz T. L e h r - S p ł a w i ń s k i: O pochodzeniu etc., 1946, s. 194—6. Przeciwnego poglądu bronił V a s m e r w art.: Der Name Schlesiens, *Altschlesien* V, s. 1—15. Ze stanowiska historycznego obszernie i przekonywująco Wł. S e m k o w i c z: *Historyczno-geograficzne podstawy Śląska w Historii Śląska etc.* PAU, t. I, Kraków 1936.

<sup>74</sup> P t o l o m: Geogr. II, 11, 10.

a graniczyli na południu z Czechami, które po celtyckich dawniejszych Boiach, od których i sama nazwa kraju pochodzi (Bohemia), opanowali germańscy Markomanowie. Markomanowie, a zwłaszcza ich sprzymierzeńcy Kwadowie (na Morawach i w zachodniej Słowacji) oparli się już o Dunaj. Tutaj wytwarzał się nowy węzeł historyczny na pograniczu Panonii rzymskiej. W wojnach przeciw Rzymowi za Marka Aureliusza wzięli udział, prócz germańskich Markomanów i Kwadów, również sarmaccy Jazygowie i częściowo Alanowie. Prawdopodobnie, jako sojusznicy Markomanów, brali udział w nich również słowiańscy Lugiowie<sup>75</sup>. Nie zostali tu wyróżnieni od głównych przeciwników Rzymu na tym pograniczu, tj. Germanów. Nie powinno nas to dziwić, skoro wielkie i dobrze znane Rzymowi ludy germańskie bywają jeszcze w tych czasach w dziełach pisarzy greckich, a więc patrzących na stosunki zachodnie w sposób bardziej tradycyjny i odpowiadający minionej już epoce, nazywane poprostu Celtami<sup>76</sup>. Dla Greków, ze wschodniej części państwa rzymskiego, dawna ich „Celtyka“ nie skończyła się więc jeszcze zupełnie, a dla Rzymian nowa przyszła „Słowiańszczyzna“ nie zaczęła się jeszcze w pełni. W związku z tym wiadomości o niej docierały głównie tylko przez geografów i etnografów starożytnych. W świecie politycznym Słowianie nie byli jeszcze wyraźnie odróżniani. Ale i temu nie można się dziwić, skoro właściwe pogranicze rzymskie objęli po Celtach w tej epoce Germanie, zaś na wschodzie Sarmaci. W II w. n. e. Rzym, w którym nie rozpoczął się jeszcze właściwy kryzys wewnętrzny, miał na pograniczu niezaprzeczoną przewagę nad barbarzyńcami i szybko przychodził do opanowania chwilowo naruszonej sytuacji, a nawet narzucał barbarzyńcom swój autorytet. Po klęskach ostatecznych Markomanów i ich sprzymierzeńców wolna droga dunajska traciła na czas pewien na znaczeniu. Odzyskała go jednak później. Główną rolę odegrają tu z czasem Gotowie, którzy zjawiają się już na horyzoncie. Widoczni są oni najpierw poza Lugiami, tak samo jak Burgundowie, którzy również z północy, a nie od zachodu zza Łaby, jak ludy swewskie, zjawiają się na horyzoncie. Ale wśród Lugiów przeciskają się ostatecznie na zachód, a następnie na południe, skąd dopiero drogą dunajską wypłyną w następnych wiekach. Tymczasem nawet nazwa Wenetów dociera do Rzymian przez usta germańskie (jako „Wenedzi“), a i o Lugiach tą samą drogą docierały wiadomości.

---

<sup>75</sup> T a c i t u s : *Annales*, XII, 29.

<sup>76</sup> A r r i a n u s : *Exp. Alexandrii* I, 3, 1. Cassius Dio (w swych Rzymskich historiach) LXXI, 3, 2/4.



KAZIMIERZ TYMIENIECKI

DES RECHERCHES CONCERNANT  
LES ANTIQUITÉS SLAVES.

## Les Luges et les Suèves.

W. Kętrzyński a, il y a un demi-siècle, traité dans la littérature historique polonaise de la question des Suèves et, un peu auparavant, de celle des Luges. Cet auteur a réuni beaucoup de données intéressantes sur le fait de l'existence de Slaves dans des groupes plus ou moins nombreux sur les territoires situés entre l'Elbe et la Saale (dont la partie ultérieure constitue la Forêt Tchèque) et le Rhin, soit dans l'actuelle Allemagne Occidentale. Toutefois, il n'a pu prouver que les Slaves aient été des autochtones dans ces parages, et les arguments dont il a usé à cet effet n'ont pas été trouvés suffisants. Il tenta d'identifier sur cette base les Suèves de l'antiquité avec les Slaves. Dans les sources du Bas-Moyen Age, des identifications du nom de Suève avec celui de Slave sont indéniables (par exemple dans la note du ci-nommé Géographe Bavaïois), mais il nous les faut considérer comme des erreurs, causées uniquement par une certaine similitude phonétique ou graphique. Les Slaves, au Bas-Moyen Age assez nombreux en Allemagne Occidentale, ne descendaient pas des Suèves, bien connus aux auteurs de l'antiquité, mais avaient pénétré dans ces parages entre le VI-e et le VIII-e siècles, lors des migrations qui, à peu près à la même date, conduisirent les Slaves très loin vers le Sud.

Quant aux Luges, l'hypothèse de W. Kętrzyński admise également par L. Niederle, à récemment trouvé un appui auprès de nos linguistes (M. Rudnicki, T. Lehr-Sławiński), qui ont prouvé l'origine slave de ce nom. Du point de vu des sources historiques, la question exigeait encore des recherches. Elle était, d'ailleurs, importante pour la définition de la genèse du monde slave occidental au Moyen Age. Parmi les noms se rapportant aux Slaves et qui furent en usage dans l'antiquité, nous sommes en droit de considérer comme non douteux celui de Venètes baltes (Venètes, Vinètes, plus tard — Vendes). Faute de nom communément en usage pour l'ensemble des Slaves, nous devons prendre en considération d'autres noms aussi, plus ou moins répandus. L'usage d'une appellation stable pour un certain groupe de tribus était l'é, en principe, avec une connaissance plus approfondie du territoire donné et sa population. En ce cas-ci, le territoire en cause pouvait être d'importance. Ceci concerne justement les Luges. L'appellation de Svèvie, chez les auteurs de l'antiquité et particulièrement chez Tacite, désigne la partie orientale de la Germanie. Ceci ne préjuge pas la composition ethnique de la Germanie dans son ensemble. La frontière de la Vistule à l'est a une signification purement conventionnelle.

La Germanie et la Sarmatie furent opposées l'une à l'autre en ce qui concerne la nature et la culture. Les Slaves se trouvant au centre et non délimités en un ensemble géographique séparé, ils peuvent être découverts aussi bien en Germanie Orientale que dans la Sarmatie du Nord-Ouest. En tout cas la géographie, ne peut pas nous empêcher de compter les Luges parmi les Slaves. Les données historiques nous permettent de discerner les Luges des Suèves, qui, eux, étaient des Germains. Les preuves en sont les suivantes:

Bien que Tacite soit enclin à considérer les Luges comme faisant partie des Suèves, plus exactement de la Suèvie, Strabon, lui, distingue les uns des autres. Les Luges et les Svèves sont deux grands peuples de la Germanie Orientale. Leurs racines dans le pays ne sont pourtant pas égales. Les Svèves sont venus de l'Occident dans des territoires situés entre le Rhin et l'Elbe. Les Luges ne sont pas venus d'ailleurs, ils sont la population autochtone. L'infiltration des Suèves de l'autre côté de l'Elbe et leur fusion avec les Luges est la cause de l'erreur de Tacite. Strabon, témoin classique en ce cas, nous indique que les Svèves passèrent l'Elbe par suite de la pression politique et militaire des Romains dès l'époque d'Auguste. Strabon, Tacite et Ptolomée nous aident à définir la location des Luges et l'étendue de leur expansion. Bien que le nom des Luges soit lié à celui de la Lusace, l'étendue de cette expansion fut beaucoup plus grande. Ceci résulte des indications relatives aux tribus particulières faisant partie des Luges (Ptolomée), ainsi que de la conviction générale quant à l'importance de ce peuple (Strabon, Tacite), dont le nom a, en ces parages, pénétré au plus loin. Il a occupé tous les pays au nord des montagnes tchèques, à proximité des Suèves, ultérieurement établis, et, dès le I-er s. après J.-C., il commença à s'infiltrer, au sud de ces monts, dans l'État des Marcomans. L'union politique des Luges rassemblait probablement des Slaves et des Germains avec, cependant, une prédominance sensible de Slaves (les Luges proprement dits), tandis que l'union entière restait sous l'influence politique et culturelle de l'État Germain des Marcomans, plus avancés qu'eux dans ces deux domaines, grâce à l'ascendant de Rome. Les Luges, néanmoins, l'emportaient par leur nombre, ce qui influa sur le cours ultérieur de l'histoire des pays tchèques.

#### STANISŁAW KĘTRZYŃSKI

#### D A G O M E I U D E X.

L'auteur constate que si Mieszko a offert son État à la Papauté et s'est engagé à payer un tribut au Pape, il dut espérer obtenir en échange ce dont disposait la Papauté: probablement une organisation canonique régulière de l'Église en Pologne. Nous sommes en droit de supposer que tel, en effet, fut le but de Mieszko.

Il est évident que la réalisation de ce but ne put être atteinte qu'à travers mille difficultés. La preuve en est dans le fait que cette réalisation ne fut obtenue que par Boleslas Chrobry (le Vaillant) en 1000.

La question d'une organisation fixe et canonique de l'Église à la place d'évêchés de mission pouvait être réglée de deux manières.

La première représentait un programme maximal tracé selon toute probabilité par Mieszko sauvegardait seul ses intérêts: celui d'une ou de plusieurs provinces ecclésiastiques autonomes possédant chacune son propre archevêché et un nombre approprié d'évêchés.

Il pouvait y avoir en outre une conception opposée, un programme minimal, celui d'une organisation ecclésiastique polonaise liée à l'Allemagne. L'archevêché de Magdebourg pouvait, de son côté, avancer le postulat de la réunion des territoires polonais d'outre-Oder à sa province, ruinée par la révolte païenne de 983.

Ainsi, deux points de vue pouvaient s'opposer ici — celui de la Pologne à celui de Magdebourg.